

NOWY

KATOWICE
UL. MIEŁCZYNIA 3
TEL. 29-13

10

CZAS

REPREZENTACJE

WARSZAWA, KRAKÓW, ŁÓDŹ, GIEŚCIE, RYBNIK, TARNOBRA

Olbrzymia afera w Poznaniu

Dyrektorzy firmy „R. May” - fałszerzami weksli

Cwierć miliona strat - Sensacyjne aresztowania

Na terenie Poznania wykryto sensacyjną aferę. Stwierdzono mianowicie, że dyrekcja jednej z najpoważniejszych firm, Roman May S. A., znajdująca się od dłuższego czasu w tarapatach finansowych, dla uzyskania gotówki pusiła w obieg sfałszowane weksle na sumę 500.000 złotych.

W aferę tę wciągnięci są dyrektorzy Stanisław Stwiorok i Andrzej Rozmiar oraz prokurenci Bolesław Jaworski, Sylwester Chojnacki, Stanisław Kubicki i Marjan Drygas, przy czym ten ostatni jest bratem przyrodnym prezydenta miasta Poznania Cyryla Ratajskiego, będącego jednocześnie prezesem rady nadzorczej firmy Roman May i mającego za żonę córkę May'a. Łącząc aresztowani zostali Stwiorok, Drygas, pośrednik Dziewiczko i kupcy, Zygmunt Gorgolewski i Florian Przygodziński.

Znamienny jest fakt, że Roman May chcąc ratować podupadłe finanse fabryki wciągnął niedawno do spółki browary Huggera, zakupując większość akcji. Z upadkiem May'a stanęły w obliczu ruiny i browary Huggera.

Uzyskane w ten sposób pieniądze nie szły bynajmniej na ratowanie firmy, czy wypłaty robotników a niemal wyłącznie na zaspokojenie pretensji dyrektorów i prokurentów.

Nasze rewelacje o aferze fabryki firmy Roman May S. A. w Poznaniu wywołały tam olbrzymie wrażenie, gdyż „Nowy Czas” był pierwszym i jedynym pismem z całej prasy, które ujawniło machinacje dyrektorów fabryki May'a. Trzeba do dać, że cała sprawa była w Poznaniu otoczona ścisłą tajemnicą, a to ze względu na nazwiska osób biorących w niej niezaszczytny udział.

Według informacji, które udało się nam zebrać na miejscu, firma Roman May stosowała już od dawna system

podpisywania weksli przez osoby podstawione,

by móc uzyskać dyskonto w bankach.

Pierwotnie weksle podpisywali urzędnicy firmy, oczywiście **fikcyjnymi nazwiskami,**

by mogły te akcepty uchodzić za klientowskie. Wszakże ostatnio dyrekcja znalazła się w potrzebie, aż

pół miliona

złotych.

Wtajemniczenie w to urzędników byłoby zbyt ryzykowne, postanowiono więc załatwić tę sprawę poza obrebnem biura.

Wynalezieniem odpowiedniego człowieka zajął się dyrektor Stwiorok przy pomocy kupca Przygodzińskiego, który dostał za to 15 tys. złotych. Przygodziński ze swej strony „wynajął” Gorgolewskiego, dając mu złotych 800, a ten ostatni zno

wu zaangażował na „pisarza” rolnika z Krzyżowic, Kucza, któremu dał 100 złotych. Za tę setkę Kucz wypełnił naprawdę niemałą pracę.

Oto podpisał różnymi nazwiskami plik weksli na pół miliona złotych, które następnie, jako weksle klientowskie, zdyskontowano.

Póki firma miała jeszcze pieniądze, weksle wykupywała i w ten sposób wycofano 250 tys. złotych. Na pozostałą sumę zabrakło już po

krycia i wówczas na teren fabryki wkroczył prokurator.

Jako szczegół charakterystyczny, należy zanotować, że pensje dwu członków zarządu i 6 prokurentów wynosiły łącznie

15 tys. złotych miesięcznie i były wypłacane gotówką i punktualnie, choć fabryka od dwóch lat pracowała już tylko częściowo, a głodowe zarobki robotników wypłacano z 3 miesięcznym opóźnieniem.

Jasne, że dyrekcja fabryki chciała doraźnie fałszować weksle zdobyć pieniądze przedewszystkiem na swoje potrzeby. Rolnik Kucz przyznał się do winy, zaś dyrektor Stwiorok usiłuje się bronić tem, że weksle dostał od Przygodzińskiego, jako zwrot długu. Dziwne tylko, że według słów Stwioroka, Przygodziński był winien 150 tys. złotych, a miał dać weksli aż na pół miliona.

Kucz po przesłuchaniu został w więzieniu zwolniony i oddany pod dozór policji. Natomiast reszta, t.j. Stwiorok, Przygodziński i Gorgolewski — siedzą.

Dyrektor Dragon stanie jeszcze raz przed sądem

W dniu wczorajszym ogłosił sędzia dr. Kowalski wyrok w procesie przeciwko dyrektorowi powiatowej Kasy Chorych w Katowicach Pawłowi Dragonowi, oskarżonemu o fałszerstwo.

Sąd, wychodząc z założenia, iż nie było dowodu przeciwko Dragonowi, jakoby on rzeczywiście pobierał łapówki, wydał wyrok uwalniający oskarżonego Dragona od winy i kary.

Są stanął na stanowisku, że zainteresowany w sprawie pośrednik w kupnie domu Wróblów, Solipiwo, mógł zeznawać na niekorzyść oskarżonego, zaś główni świadkowie, Wróblowie, na rozprawę się nie stawili, tak, iż nie można było ich przesłuchać. Od wyroku tego prokurator wniósł odwołanie. Sprawa znajdzie się niebawem w sądzie apelacyjnym.

Mściwa Kochanka chciała pozbawić Kochankę przyszłości

Przed kilkoma tygodniami rozegrał się w Pszczynie niezwykle oryginalny dramat miłosny, który znalazł swój epilog przed kratkami sądowymi.

Przed pół rokiem Walter Moritz rzeźnik, zamieszkały w Pszczynie zapoznał się z kelnerką pewnej restauracji, Jadwigą Zbisendą, z którą wszedł w bliższe stosunki.

Wynikiem tego była ciąża Zbisendy. Kiedy kochanka domagała się od Moritza zawarcia z nią małżeństwa, Moritz stałe odraczał termin i wogóle dawał wymijające odpowiedzi.

Zdenerwowana tem Zbisendą na postanowiła się zemścić. Zaprosiła więc do siebie kilku znajomych, wśród których znalazł się również Moritz.

Po zabawie kochankowie udali się do sypialni Zbisendówny i położyli się spać. W nocy Moritz zbudził się z bólu i zauważył, iż cały jest zakrwawiony.

Gdy zwrócił się z zapytaniem do Zbisendówny co się stało, ta jednym ruchem brzytwy podcięła sobie gardło.

Oboje przewieziono do szpitala, skąd po kilkutygodniowej kuracji wyszli zdrowi. Akta dochodzeń skierowała policja do sądu, który w dniu wczorajszym zawezwał Zbisendównę.

W toku przesłuchania okazało się, iż Zbisendówna zamierzała pozbawić życia swego kochanka, wobec czego sędzia śledczy, dr. Strzelczyk, zarządził natychmiastowe jej aresztowanie.

Druga w tygodniu konfiskata „Nowego Czasu”

Wczorajszy numer (149) „Nowego Czasu” uległ konfiskacie za zamieszczoną na stronie 4-ej depeszę z Sosnowca o załatwieniu sprawy robotników Klimontowa na konferencji w starostwie bedzińskim.

Ciekawe, że wychodzące w Zagłębiu Dąbrowskim pisma codzienne, podały tę samą wiadomość w ramach obszerniejszych, jednakże konfiskacie nie uległy.

Jest to już druga w ciągu bież. tygodnia konfiskata naszego pisma.

Powtarzamy z tego powodu ważniejsze wiadomości i odcinki powieściowe.

Wytwórczość krajowa stanowi o dobrobycie obywateli
ZWIEDZAJCIE IV TARGI KATOWICKIE

Najlepsze bezpośrednie źródła zakupu

od 24.V. do 8.VI. 1933

Zastanówmy się trochę ..

Pod obuchem pędzącego życia

Ludzie dzisiejsi są bardzo zmęczeni. Są znużeni, przytłoczeni lawiną wypadków, zdarzeń i katastrofizmów, jakie życie ciska na nich co miesiąc, co tydzień, co dzień, ba! — co godzina.

Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy człowiek mógł pozwolić sobie na luksus emocjonowania się jakimś zdarzeniem przez długi szereg dni i tygodni. Dziś wiadomość o tem, że przy zdobywaniu Pekinu legło trupem 10 tysięcy Chińczyków, że z powodu wybuchu wulkanu poniosło śmierć kilkadziesiąt tysięcy ludzi, że trzęsienie ziemi powaliło w gruzy kilka miast, czy kilkadziesiąt osiedli — spotykamy w dziennikach w powodzi innych, niemniej sensacyjnych, niemniej wstrząsających doniesień i — rzecz prosta — nie możemy o nich pamiętać długo.

Do tej tylko chwili, aż nadejdzie następna, być może jeszcze bardziej wstrząsająca, jeszcze bardziej doniosła wiadomość.

Życie pędzi z szybkością promieni słonecznych, niosąc za sobą olbrzymi arsenał wypadków, zdarzeń i faktów, które ciska hojnie w zmęczoną, znużoną, po zornie niewrażliwą już na nic ludzkość.

Niewrażliwa tylko pozornie, a w istocie przewrażliwiona.

Uciekniemy się do takich analogii, do takich porównań, jak alkoholizm lub narkomania. Wystarczy parę kieliszków wódki dla nowicjusza, by wprawić go w stan sensacji fizycznych i psychicznych, po pewnym jednak czasie tych parę kieliszków prze-

staje działać. Nie odnoszą żadnego skutku.

Zaczyna się stopniowe, ale systematyczne zwiększanie dawek... Aż dochodzi się do granic absurdalnych, do rezultatów

groźnych lub wręcz katastrofalnych, zarówno dla organizmu fizycznego jak i duchowego człowieka.

Coś zupełnie podobnego obserwujemy w oddziaływaniu dzi-

Panowie działacze społeczni strzeżcie się takich dyrektorów!

Życie potwierdza to, o czym tak często pisaliśmy, ostrzegając niektórych działaczy społecznych...

Często w naszych stosunkach, cierpiących na przerost instytucji, które nie posiadają silnych podstaw gospodarczych, zdarza się, że członkowie zarządu takiej instytucji są figurantami, a wszystko spoczywa w rękach dyrektora, prowadzącego własną politykę i własne interesy.

Działalność Banku Spółdzielczego w Wołominie stała się przedmiotem rozprawy karnej w sądzie okręgowym w Warszawie, gdzie na ławie oskarżonych zasiadli członkowie zarządu, pp. Mieczysław Czaikowski, Antoni Kepiński, oraz Stefan Neswater, zastrzeżeni działacze miejscowi.

Główny oskarżony w tej sprawie, dyrektor Banku Spółdzielczego w Wołominie, Marian Zarębski, na sprawę się nie stawiał, wobec

czego sąd sprawę przeciw niemu wyłaczył.

Przewód sądowy wykazał, że całkowita odpowiedzialność za wszelką działalność banku ponosi dyrektor Zarębski i że oskarżenia nie mieli nic wspólnego z jego krętałami emi posunięciami.

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający wszystkich oskarżonych całkowicie. P. Kepiński po usłyszeniu sentencji wyroku serdecznie się rozplakał.

Dezercja do Niemiec ze skradzionymi dubeltówkami

Piotr Woś, znalazłszy się w szeregu 1 p. strzelców konnych w Garwolinie, nie chciał się poddać surowej dyscyplinie wojskowej i pewnego dnia zbiegł z miejsca postoju do Niemiec. Niedługo tam

jednak popasał. Tesknota za rodzinnym krajem zwyciężyła...

Woś uciekł z Berlina i krokiem wojskowym pomaszerował wczoraj pod eskortą do wojskowego sądu okręgowego w Warszawie.

Sąd, pod przewodnictwem mjr. W. Skrzywana uznał Wosia winnym dezercji i kradzieży 3 strzelb jednokurkowych, stanowiących własność dowódcy pułku, plk. Zakrzewskiego i skazał go za to na łączną karę półtora roku więzienia.

Ogólnopolski zjazd baptystów

WOŁKOWYSK, 31.5. — W Zielonowie obraduje ogólnopolski zjazd baptystów, na który przybyły delegacje z całej Polski, reprezentujące 73 zbory.

Obrady zjazdu potrwać 4 dni.

Prace Morskiego instytutu rybackiego

GDYNIA, 31.5. — Dnia 29 b. m. odbyło się posiedzenie Morskiego Instytutu Rybackiego, którego zadaniem jest przyczynianie się do rozwoju polskiego rybactwa morskiego.

W posiedzeniu tem wzięli udział członkowie Instytutu, rekrutujący się ze świata naukowego, gospodarczego i administracji morskiej.

Postanowiono przeprowadzić akcję budowy kutrów do połowów dalekomorskich, kontynuować prace oświatową wśród rybaków, oraz zorganizować w najbliższym czasie kursy nawigacyjno-motornicze dla rybaków.

Chrześcijaństwo w cyfrach na całym świecie

CITTA DEL VATICANO, 31.5. Według najnowszej statystyki liczba wszystkich katolików na całym świecie wynosi obecnie 363.764.793. Członków kościoła protestanckiego jest na świecie 177.862.523, wyznawców zaś kościoła wschodniego 168.796.976.

Pomiary Bałtyku polskiej ekspedycji naukowej

GDYNIA, 31.5. — Jutro wyrusza z Gdyni statek szkolny „Dar Pomorza” z 58-ma uczniami I i III kursu Państwowej Szkoły Morskiej na ćwiczebną podróż po zachodnim

Bałtyku. Na pokładzie statku jedzie również ekspedycja naukowa w osobach prof. K. Demela, kierownika Stacji Morskiej na Helu i por. Przysieckiego z wydziału morskiego P. I. M. z Gdyni, która ma za zadanie wykonanie szczegółowych pomiarów głębokości ławic słupskiej i środkowej na południ-zachód Bałtyku (Stolpebank soundy i Mittelbank).

Pomiary dokonywane będą przy pomocy najnowszej dźwiękowej konstrukcji, specjalnie zaadaptowanej na „Darze Pomorza”. Praca potrwa około tygodnia, poczem ekspedycja przesiądzie się na kuter badawczy „Ewa”, celem dalszego kontynuowania swoich prac naukowych.

„Nieśmiały” kanciarz poszedł na 3 lata do „kozy”

Sąd okręgowy warszawski skazał na 3 lata więzienia p. Wacława Dąbrowskiego, absolwenta Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, a zarazem plempotenta braci Koelichenów, który przeprowadzał parcelację majątku Włochy pod Warszawą i popełnił nadużycie na ich szkodę na sumę około 300 tys. zł.

P. Dąbrowski do winy się nie przyznawał.

Mówił, że jest z natury nieśmiały, żona więc chciała go „zbrutalizować” i w tym celu wysyłała go, by ocierał się w lokalach publicznych. Ocierał się więc, aż wpadł w towarzystwo pewnej tancerki, dla której następnie

żonę porzucił.

Przyjaciółka jego, powołana na świadka, bardzo przystojna osoba, wysokiego wzrostu i zgrabnej postaci, stwierdziła, że oskarżony prowadził się bardzo skromnie.

Dąbrowski dowodził, że brakujące pieniądze wydał na inwestycje w majątku. Okazuje się jednak, że p. Dąbrowski poczynił inwestycje, ale nie na rzecz braci Koelichenów, lecz na rzecz własną, bowiem wystawił na własne imię domy we Włochach.

Sąd zarządził zaarrestowanie p. Dąbrowskiego do czasu złożenia kaucji w wysokości 20 tys. zł.

Powrót Mariana Fuksa do stolicy z więzienia w Gdańsku

Spore grono przyjaciół powitało powracającego do Warszawy z 5-dniowego pobytu w więzieniu w Gdańsku znanego fotografa i filmowca, Mariana Fuksa.

Szczegóły jego aresztowania po próbie sfilmowania bójki hitlerowców z Żydami w Sopotach są już znane. Teraz z ust p. Fuksa dowiadujemy się o jego losach od chwili zamknięcia się na nim drzwi więzienia gdańskiego aż do powrotu do stolicy.

Do chwili wyroku przebywał on w celi Nr. 29, gdzie oprócz podnoszonej na dzień pryczy i zydlu, nic więcej nie było. Ubranie na noc składało się starannie na zydlu, który następnie zabierano na korytarz, by dopiero rano zwrócić go zpowrotem. Jako więzień polityczny, zwolniony był od robienia porządków w celi. Kilka razy wzywano go na śledztwo, wreszcie odczytano wyrok, który opiewał na 2 tygodnie aresztu.

Po wyroku przeniesiono go do innej celi, w której już był stół. Pozwolono jedzenie sprowadzać z restauracji, dostarczono książek.

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi strażnik, oświadcza-

Austria broni swej niepodległości przed zaborczością Hitlera

WIEDEN, 31.5. — Zdrażnienie stosunków austriacko-niemieckich stale przybiera na ostrości i grozi przekształceniem się w ostry konflikt dyplomatyczny.

Rząd austriacki w sposób zdecydowany prowadzi swą wewnętrzną rozgrywkę z hitlerowcami i już w tej chwili można z całą pewnością twierdzić, że **niebezpieczeństwo przewrotu hitlerowskiego w Austrii** zostało nieodwołalnie sfumione.

Z tym stanem rzeczy nie chcą po godzić się kierownicy dzisiejszej Rzeszy, którzy w programie swym postawili hasło złączenia całego narodu niemieckiego.

Pokojeowe oświadczenia Hitlera w odniesieniu do Polski, jak również usilne zabiegi o pakt czterech, powiązane są jedną wspólną myślą: **uzyskania wolnych rak w stosunku do Austrii**, ażeby jej narzucić Anschluss naciskiem z zewnątrz.

Rewelacje pism wiedeńskich ujawniły ścisły związek pomiędzy partią hitlerowską w Austrii a centralnym zarządem w Berlinie i to związek nie tylko ideowy, lecz wyrażający się dostarczaniem środków pieniężnych na agitację, a także i broni. Niewątpliwie wszystkie zbrojne wystąpienia hitlerowców w górnej Austrii, m. in. ostatnie

krwawe walki w Innsbrucku, finansowane są i czynnie wspierane przez hitlerowców niemieckich.

Równocześnie z rozsądzaniem Austrii od wewnątrz rząd berliński próbuje wywierać na nią **nacisk gospodarczy**, czego wyrazem był ogłoszony przed kilkoma dniami prawie że formalny zakaz wyjazdów turystycznych do Austrii, jak również szereg ograniczeń w ruchu pomiędzy obydwojema krajami.

W odpowiedzi na te represje Austria nosi się z zamiarem wydania

szeregu zarządzeń **odwetowych**, tem dotkliwszych, że wwoz towarów niemieckich do Austrii sięga wielu milionów.

Zawieszenie broni między Japonią a Chinami zawarte

SZANGHAJ, 31.5. — Dziś rano podpisane zostało w Tang-Ku formalne zawieszenie broni

Flaga hitlerowców budzi rozgoryczenie

PARYŻ, 31.5. — Z Barcelony donoszą, że na pokład statku niemieckiego, który zawinął do portu, wtargnęła grupa 6 ludzi i zdarła flagę ze swastyką, rwąc ją na drobne kawałki i rzucając do morza.

Po wezwaniu policji przez załogę statku incydent został zlikwidowany.

Pakt czterech ma być dziś paraflowany

PARYŻ, 31.5. Z Rzymu nadeszły informacje, potwierdzające wiadomość, iż pakt 4-ch będzie paraflowany w czwartek rano.

Zwołana na dziś wielka rada faszystowska ogłosi w tej sprawie komunikat. Paraflować go w imieniu Francji, Niemiec i Anglii amba-

sadorowie, a w imieniu Włoch podsekretarz stanu w min. spraw zagranicznych, Suvich.

Analogiczne informacje nadeszły z Londynu. Koła zbliżone do Quai d'Orsay, zachowują pod tym względem dyskretne milczenie.

Samobójstwo znanej lotniczki po przymusowym lądowaniu

LONDYN, 31.5. Z Aleppo donoszą, że znana lotniczka niemiecka Marga von Etzdorf, o której śmierci doniosły depesze, popełniła samobójstwo.

Była ona zmuszona do lądowania na lotnisku Mousimieh. Aparat jej uległ rozbiciu.

Lotniczka udała się do kasyna

oficerskiego, gdzie miała się zatrzymać na czas swego pobytu w Aleppo.

W kilka godzin później w jej pokoju rozległy się wystrzały. Lotniczkę znaleziono leżącą na łóżku z rewolwerem w ręku. Strzeliła ona sobie dwukrotnie w głowę. Oba strzały były śmiertelne.

między Japonią a Chinami.

Zawieszenie broni przewiduje demobilizację obszaru, położonego pomiędzy Wielkim Murem Chińskim na północy, linią kolejową Pekin — Mukden na wschodzie i linią kolejową Pekin — Guivuan na zachodzie.

Dalej: rozwiązane ochotniczo go korpusu chińskiego w tym obszarze i wznowienie komunikacji kolejowej pomiędzy Pekinem a Szang-Haj - Kuanem.

P. Prezydent ojcem chrzestnym 7-go syna robotnika

WIELUŃ, 31.5. Odbył się tu chrzest siódmego syna robotnika Skoczylasa. Ojcem chrzestnym był p. Prezydent Rzeczypospolitej, w którego imieniu występował starosta Niżankowski.

Chłopiec otrzymał w darze od p. Prezydenta książeczkę P.K.O. z 50 złotymi. (Ro).

Uczczenie pamięci Pułaskiego

WASZYNGTON, 31.5. Gubernator Newark Jersey City (U.S.A.) podpisał bill, mocą którego wspaniały wiadukt w tym mieście otrzyma nazwę Wiaduktu Generała Pułaskiego.

Polak konsultorem komisji „Pro Russia”

W związku z głośną niedawno aferą ks. Deubnera, stojącego blisko komisji watykańskiej „Pro Russia”, z różnych stron dąży się słyszeć głosy żalu, iż w komisji tej nie bierze udziału żaden Polak, mimo iż w pracach „Pro Russia” Polska winna być szczególnie zainteresowana.

Obecnie z Rzymu dochodzi wiadomość, iż stan ten uległ zmianie, gdyż w ostatnich dniach ks. prałat Janasik, rektor kościoła Św. Stanisława w Rzymie został mianowany konsultorem komisji „Pro Russia”.

Ks. prałat Janasik cieszy się powszechną sympatią, jako wielki patriota, a w świecie naukowym, jako wybitny prawnik - kanonista.

Sensacyjna ucieczka więźniów z meczu futbolowego

NOWY JORK, 31.5. — Tel. wł. — Z więzienia stanowego w Lansing w stanie Kansas zbiegło 11 niebezpiecznych przestępców.

Podczas gry w piłkę nożną na podwórzu więzienia cała drużyna rzuciła się w pewnej chwili na dozorców, skrepowali ich, poczem przestępcy porwali przypatrujące się zawodcom dwie córki i sparaliżowaną żonę naczelnika

wiezienia i wraz z nimi wybiegli przez bramę, otworzoną skradzionymi dozorcami kluczami.

Przed bramą czekał na uciekinierów samochód, którym udało im się zbiec.

Rozesłano za nimi motocykle i samochody policyjne, a nawet użyto do pościgu samolotów policyjnych, narazie jednak na ślad uciekinierów nie zdolano natrafić.

Chciał otruć żonę i pasierba Nieudała zbrodnia z powodu zdrady współnika

Marcin Krawczyk, mieszkaniec Skierniewic, żył wśród ciągłych niesnasek z żoną i pasierbem, którzy zatruli mu życie **kłótniami i awanturami**. Wreszcie zrozpaczony Krawczyk powziął zbrodniczy plan zgładzenia ich oboje ze świata. W tym celu nawiązał on kontakt z niejakim Marianem Niedźwiedzkim, któremu zwierzył się ze swego planu, prosząc go zarazem o pomoc.

W rezultacie długich pertraktacji umówiono się, że Niedźwiedzki dostarczy Krawczykowi **trucizny**, którą ten wsypie do jedzenia żony i pasierba.

Za tę „przysługę” miał Niedźwiedzki zarobić **pare tysiące złotych**.

Narazie Krawczyk wreczył mu na poczet należności **weksel na 1500 złotych**.

Niedźwiedzki jednak zwlekał bardzo długo z dostarczeniem Krawczykowi trucizny, aż wreszcie, nekany wyrzutami sumienia i obawiając się odpowiedzialności, zameldował o wszystkim prokura-

torowi w Warszawie.

Dochodzenie wszczęte przez urząd prokuratorski rzuci zapewne wkrótce światło na tę tajemniczą i niesamowitą sprawę.

Rozpacz 400 bezrobotnych z powodu obniżenia zasiłków

Z Lipin donoszą: W godzinach porannych dnia wczorajszego zebrało się pod budynkiem Sokolni w Lipinach, gdzie dokonywuje się wypłaty zasiłków, około 400 bezrobotnych, w których liczbie przeważały kobiety. Na zakomunikowaną przez urzędników gminnych wiadomość, iż zasiłki uległy powtórnie obniżce, powstało w tłumie zamieszanie i dały się słyszeć przygłuszone płaczem wrocie okrzyki.

Ponieważ sytuacja stawała się z minuty na minutę groźniejsza, skon-sygnowany na miejscu nikty oddziałek policyjny, zasilono zaalarmowanymi z rezerwy policyjnej w ról. Hucie 20 posterunkowymi, którzy przybyli naK miejsce samochodem.

Widok oddziału policyjnego w hełmach podzielał na tłum uspokajająco.

Około południa oczekujący na wypłatę rozeszli się, pozostało jedynie około 40 bezrobotnych, któ-

rzy nie pozwolili się ruszyć z miejsca, twierdząc, iż są głodni i nie mają siły, aby udać się do domu.

W godzinach popołudniowych panował w Lipinach zupełny spokój, wobec czego pogotowie policyjne odwołano.

Walczmy z plagą much

Jak wiadomo, mucha zanieczyszcza pokarmy, przenosi na nie zarazki tyfusu, cholery, desynterji i innych chorób. Każda z 6 łapek muchy zakończona jest dwiema lepkimi poduszczykami, na których mucha może przenieść 66.000.000 mikrobów chorobotwórczych.

Według naukowych obliczeń, mucha, zjawiająca się w kwietniu, do 30 września rozmnoży się w dziesięciu pokoleniach do 336 trylionów.

Aby więc uchronić się od chorób wogóle, a zakaźnych w szczególności — należy tępić muchy z całą bezwzględnością.

Tajemnicze zabójstwo pod Krakowem

Nieznana kobieta składa fałszywe zeznania
Współlokator-kolega--morderca

KRAKÓW, 31.5. — Tel. wł. — Przed kilku dniami w małej wsi podkrakowskiej Przywód znaleziono zmasakrowane zwłoki młodego mężczyzny, na którego ciele znaleziono 14 ran, zadanych ostrym nożem.

Krakowskie władze policyjne rozpoczęły energiczne dochodzenie.

Zwłoki znaleziono na wale nad Wisłą. Nikt z mieszkańców wsi nie widział ewentualnego sprawcy morderstwa, zauważono tylko w tym czasie jakąś obcą kobietę, która przechodziła przez wieś, zanosząc się od płaczu.

Z początku podała ona, iż nie wie nic o sprawie, w końcu jednak zeznała, że zna zamordowanego, podając, iż nazywa się on Stanisław Lepowicz i jest słuchaczem teologii i mieszkał w Krakowie.

Podała również, że łączyły ją z Lepowiczem bliskie stosunki, równocześnie jednak miała jeszcze dwu innych kochanków, którzy z zazdrości, spotkawszy Lepowicza, zamordowali go. Podała także nazwiska owych rzekomych morderców, dodając, że pochodzą oni z Limanowej.

Władze policyjne skierowały swe dochodzenie do Limanowej, gdzie osobnicy tacy byli jednak zupełnie nieznanymi. Rozpoczęto wobec tego powtórne badanie tajemniczej dziewczyny, która tym razem zmieniała zupełnie swe zeznania, oświadczając, iż morderstwa dokonali dwaj osobnicy z powiatu Dąbrowskiego.

Prowadzone w tym kierunku dochodzenie wykazało, że osobnicy tacy wprawdzie istnieją, jednakże śledztwa musiano zaniechać, bowiem dziewczyna ustawicznie zmieniała zeznania, chcąc zaciemnić całą sprawę.

W rezultacie policja rozpoczęła dochodzenie zarówno w kierunku morderstwa erotycznego, jak i rabunkowego, na co wskazywałby fakt, że znaleziono denata bez butów, a w kieszeniach jego było piśmo, stwierdzające, iż miał on otrzymać ostatnio spadek.

Władze policyjne ustaliły, że Lepowicz mieszkał w Krakowie razem jeszcze z jednym kolegą, który jednak na drugi dzień po wypadku, zmienił mieszkanie. Policja kolegi tego przytrzymała. Okazał się nim Bolesław Olejniczak, student filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, lat 24.

W czasie rewizji w jego nowym mieszkaniu, znaleziono zakrwawio-

ną koszulę. Przyparty do muru Olejniczak przyznał się, iż to on zamordował Lepowicza.

Zeznał, iż szli razem na odpust do Mogiły pod Krakowem, że w drodze powstała między nimi sprzeczka, w czasie której zamordował kolegi. O owej tajemniczej kobiecie Olejniczak zupełnie nic nie wspominał.

Dziś po południu miała nastąpić konfrontacja Olejniczaka z ową kobietą, w ostatniej chwili jednak uściłował on popełnić w areszcie policyjnym samobójstwo, wieszając się na skręconym prześcieradle. Straż więzienna zamach samobójczy w porę zauważyła i Olejniczaka odcięła. (G.)

Zawieszenie broni chińsko-japońskiej

SZANGHAI 31.5. Dziś rano podpisane zostało w Tang-Ku formalne zawieszenie broni pomiędzy Japonią a Chinami.

SZANGHAI 31.5. Podpisane dziś zawieszenie broni przewiduje demilitaryzację obszaru, położonego pomiędzy wielkim murem chińskim na północy, linią kolejową Pekin—Mukden na wschodzie i linią kolejową Pekin—Suiyuan na zachodzie, dalej rozwiązanie ochotniczego korpusu chińskiego w tym obszarze i wznowienie komunikacji kolejowej pomiędzy Pekinem a Szanghajem—Kuanem.

Chleba i pracy...

CZESTOCHOWA, 31.5. W dniu wczorajszym odbyły się burzliwe demonstracje bezrobotnych przed magistratem. Po pertraktacjach z władzami — demonstranci rozeszli się spokojnie, przed interwencją policji. (Ro.)

Czy jadalny jest królik „nadziewany” syfilisem? Owszem — ale tylko... w potrawce...

Z kliniki dermatologicznej przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie niewykryci sprawcy skradli przed paru dniami — trzy króliki.

Nie byłoby ostatecznie w tym fakcie nic strasznego, gdyby nie drobny szczegół, że króliki te miały zaszczerpane: dwa — raka, a jeden — przymiot.

Klinika nie zawiadamiła policji, a wszczęła dochodzenie na własną rękę. Szybko natrafiono na ślad. Złodziej sprzedał okazale, po 8 kilo ważące zwierzęta właścicielowi jadłodajni przy ul. Żelaznej 16, Andrzejowi Rombelowi, który z królika z syfilisem zrobił potrawkę. Potrawkę tę zjadł sam właściciel i dwaj goście.

W związku z sensacyjną kra-

dieżą królików doświadczalnych z kliniki dermatologicznej Uniwersytetu Warszawskiego zwróciliśmy się do dyrektora kliniki dr. Gostkowskiego z zapytaniem: — Czy królik szczepiony chorobą za rzliwą, a przez pomyłkę spożyty może stać się przyczyną innej choroby?

— Nie, o ile został dobrze wygotowany, informuje nas uprzejmie dr. Gostkowski; zresztą królików „doświadczalnych” nie hodujemy na potrawkę, lecz dla celów naukowych. Gdyby złodzieje mogli wiedzieć, jak straszne zarodki miały w sobie białe zwierzątka — napewno nie pokusiliby się o „wizytę” w lokalu kliniki...

Także właściciel kawiarni Rombel i jego goście nie ponoszą szwanku po spożyciu... wenerycz-

nej potrawki?

— Mogli się najeść conajwyżej strachu, no i popsuć żołądek, bo królik podobno zdecht... Mielśmy gorsze zmartwienie z powodu rakowatych króli; były one przez nas pracownice naświetlane promieniami Rentgena, a to by wywołało utworzenie tkanki nowotworowej. Emanacja radu wywołała u królików zanik sierści na uszach i dzieki temu — zostały przez nas poznane wśród wielu innych. Szczegół, że odzyskaliśmy je wogóle!

— A czy były już kiedy wypadki podobnej kradzieży?

— Owszem, kilka lat temu zginał nam cały baran, szczepiony syfilisem. Co się z baranem stało i kto spożył szaszłyki z jego mięsa — nie dowiedzieliśmy się nigdy.

Tyle — prof. Gostkowski. Ze swej strony musimy dodać, że nie fortunny nabywca królika p. Rombel czuje się dobrze, ale, jak zapewniamy, póki żyć będzie, nie weźmie już do ust króliczej potrawki... (I)

Pożar w kinie

SOSNOWIEC, 31.5. W kinie „Morus” podczas wyświetlania filmu wybuchł groźny pożar w kabinie projekcyjnej. Na wieść o pożarze przybyła straż ogniowa, która zlokalizowała ogień, dzięki czemu żadnych wypadków z ludźmi nie było.

Pożar wywołał wśród zebranej publiczności dużą panikę. Właściciel kina oblicza straty na 6.000 zł.

129 małek na grobach poległych synów

Do Francji przybyła wzruszająca wycieczka z Ameryki. To matki synów poległych podczas wielkiej wojny na terytorium francuskim odbyły długą drogę, by odwiedzić mogiły swych dzieci.

Wśród matek amerykańskich znajdowały się także Murzynki, a nawet jedna Indianka.

Po odwiedzeniu cmentarzy matki udały się do Paryża na grób Nieznanego Żołnierza.

Chciwość ludzka nie zna granic Dlaczego się eksmituje?

Dnia 6-go czerwca r. b. przed sądem grodzkim w Grodzisku pod Warszawą odbędzie się szereg oryginalnych spraw o eksmisję lokatorów, które wniosła p. Trawińska, właścicielka willi „Dworek” w Milanówku.

Tło sprawy jest niezwykle i stanow-

wymowną i dosadną ilustrację chciwości i zachłanności ludzkiej.

W początkach kwietnia r. b. p. Trawińska zwróciła się do trzech rodzin, zajmujących stale przez cały rok mieszkania w nabytej niedawno przez nią willi z taką propozycją: albo z dniem 1 maja r. b. wyprowadzić się, albo przez letnie miesiące będziecie płacić

komorne o 80 proc. wyższe, bo ona nie może być strasna, a wszak w sezonie letnim w miejscowościach letniskowych pobierane są wyższe ceny za komorne, niż w sezonie zimowym. (ale tylko od letników!).

W razie niezgodzenia się na jedną z tych alternatyw, p. Trawińska zagroziła swym lokatorom wytożeniem spraw o eksmisję, chwyląc się, że brat jej, radca prawny i szwagier — funkcjonariusz policji,

dopomoga jej uzyskać i przeprowadzić eksmisję.

Na taką propozycję lokatorzy wzruszyli tylko ramionami, nie biorąc zbytńo do serca pogroźek i przechwałek p. Trawińskiej.

Dnia 1 maja wpłacili komorne w wysokości ustalonej przy wynajmowaniu mieszkań, p. Trawińska komorne przyjęła, a w kilkanaście dni później otrzymała

wezwanie do sądu na sprawę o eksmisję

i o dopłacenie 80 proc. do komornego od 1 maja.

Trawińska groźbę swoją wykonała, a skargę jej w sądzie popierał... p. adwokat Trawiński.

Niebywała jest to sprawa już choćby z tego względu, że skarga

o eksmisję skierowana jest przeciwko lokatorom płacącym regularnie komorne,

a spowodowana jest jedynie nadmierną zachłannością p. Trawińskiej, która, nie licząc się z niczem, dąży do jaknajszybszego wzbogacenia się.

Pod tym względem osoba ta jest na dobrej drodze: od paru lat zajmuje stanowisko urzędnicze jedno go z banków, oraz prowadzi melunki w domu przy ul. Poznańskiej. Z uciulanych oszczędności rok temu nabyła willę w Milanówku, która przynosi jej około trzech tysięcy złotych dochodu rocznie.

ale, jak widać wszystko to jest dla niej mało.

Moralna strona tej sprawy stanowi temat do smutnej refleksji: czy można dziwić się, że mamy tak dużo bezrobotnej inteligencji, skoro jedna osoba, w dodatku samotna, ma aż trzy źródła dochodu i... jeszcze tego jest jej zamało...

Mimo nieposzlakowanej opinii drukowali ulotki komunistyczne

W sądzie okręgowym w Katowicach zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Józef Spielvogel, właściciel drukarni w Katowicach i mieszkaniec Siemianowic Józef Strzempke.

Akt oskarżenia zarzuca Spielvogelowi wykonywanie na zlecenie Strzempki druków i ulotek komunistycznych, które Spielvogel wykonywał rzekomo na zlecenie partii komunistycznej.

Oskarżeni tłumaczyli się, iż nie wiedzieli, co drukowali, albowiem nigdy

brozur i druków nie czytali. Strzempke zaś twierdził, że zlecenia na druk broszurek otrzymywał od niejakiego Szulca, którego policji nie udało się ująć.

Oskarżeni przedstawili pozatem sądowi szereg dokumentów, stwierdzających, iż nie byli nigdy karani i nie zajmowali się polityką. Niemniej dobra opinie wydały o oskarżonych władze kościelne.

Mimo to jednak sąd skazał obu oskarżonych na 6 tygodni więzienia.

)*:*(

Pijany rowerzysta przejechał na śmierć inwalidę

Z Mikołowa donoszą: Onegdaj wieczorem około godz. 10-ej patrol policyjny natknął się na szosie obok stacji kolejowej w Mokre, na inwalidę górniczego, 60-letniego Michała Widucha z Łazisk Górnych, który dawał słabe oznaki życia. Widucha przewieziono do lekarza w Łaziskach, gdzie po chwili zmarł. Lekarz stwierdził pełnię podstawy czaszki, co

niewątpliwie było przyczyną zgonu Widucha.

Jak ustalili dalsze dochodzenia, Widuch, przechodząc szosą, został najechany przez jadącego rowerem Stefana Kozaka, który w krytycznej chwili był w stanie nietrzeźwym.

Kozaka ujęto i do ukarzenia dochodzeń, zatrzymano w aresztach policyjnych.

)*:*(

Szofer architekta członkiem szajki przemytników

Jak już donosiliśmy w numerze wczorajszym, śląska straż graniczna przytrzymała w ubiegłym tygodniu samochód osobowy Śl. 6351, stanowiący własność architekta Oberländera z Katowic (Krakowska 18). W samochodzie był jedynie szofer Alfons Klma, który co rano przewoził dzieła architekta do szkoły w Bytomiu.

W drodze powrotnej przewoził on w samochodzie różne artykuły, m. in. przyrządy chirurgiczne, sacharyne, papierosy i cygara.

Jak ustalono, Klma stał od dwóch lat na usługach szajki przemytniczej z niejaką Szarlottą Wacławczyk, obywatelką niemiecką, zamieszkałą w Bytomiu na czelo, do której to szajki na leżeli również Erwin Kłyszcz i Fryc Wohl. Stwierdzono ponadto, iż szajka przemycała od szeregu miesięcy żywe ciotki kwiaty, rodzynki, części samochodowe i inne droższe artykuły niemieckie.

Członków szajki zatrzymano i przekazano sedziemu śledczemu

)*:*(

6 nabojów lignozytu zabrał bezrobotny rębacz

Z Wielkich Hajduk donoszą: Policja miejscowego komisariatu przeprowadziła onegdaj wieczorem rewizję w mieszkaniu bezrobotnego Stefana Guzirowicza przy ul. Krakowskiej 162 w Wielkich Hajdukach.

Rewizja dała nieoczekiwany wynik, znaleziono bowiem 6 nabojów lignozytu powietrznego, silnego materiału wybuchowego, używanego w górnictwie.

Zaskoczony niespodziewaną rewizją Guzirowicz, tłumaczył się, że naboje te znalazł, czemu jednak

zaprzeczyła przeprowadzona na kopalni „Kleofas” kontrola, gdzie Guzirowicz do niedawna pracował jako rębacz.

Na Guzirowicza, który jako bezrobotny zajmował się ostatnio wydobyciem węgla z bieda-szybów i prawdopodobnie zamierzał lignozyt użyć do eksploatacji węgla, co stanowiło jego jedyne źródło utrzymania — sporządziła policja doniesienie do władz sądowych, za nieprawne przechowywanie materiału wybuchowego.

)*:*(

Gwałtem chciał zostać ojcem Ciekawy proces o alimenty

W dniu wczorajszym sąd grodzki w Katowicach rozpatrywał pikantną sprawę o alimenty S. przeciwko N., w której robotnik August Małeczka z Mikołowa zeznał w swoim czasie pod przysięgą, iż łączyły go intymne stosunki z matką nieślubnego dziecka.

Śledztwo wykazało jednak, iż zeznania nie zgadzały się z prawdą, wobec czego Małeczka stanął pod zarzutem krzywoprzysięstwa przed sądem.

Na rozprawie podtrzymywał on swe zeznania, czemu jednak zaprzeczyli świadkowie. W wyniku rozprawy sąd skazał oskarżonego Małeczka na półtora roku więzienia.

Policja odstawiła skazanego do więzienia.

W chwili gdy policjant odprowadzał Małeczka, ten z płaczem przyznał się, że z matką nieślubnego dziecka nie go nie łączyło.

Wielki

)*:*(

Zapał wojenny ostudził „rabarber”

W mieszkaniu Franciszki Kołodziejowej w Nowych Reptach (pow. Tarn. Góry) przeprowadzała policja rewizję w poszukiwaniu rzeczy skradzionych z Jaskółki Szreterówny.

Czynności policji nie przypadły widocznie do smaku synowi podejrzanej, Mikołajowi Kołodziejowi, który sta-

wał się utrudniać pracę policjantom, a nawet stawiał im czynny opór. Kiedy dywersje nie odniosły skutku, młody człowiek uciekł do „rabarberu”, którego ciężar począł kilka razy na kręku niewyrozumiałego Kołodzieja.

Ciężka jest nieraz służba granatowej armii i niewdzięczna.

Za obrazę nauczycielstwa polskiego 6 miesięcy więzienia

Mieszkancka Mikołowa, Lucja Sikorzanka, przybyła 23 lutego r. b. do miejscowego liceum żeńskiego z prośbą o zwolnienie jej siostry z nauki, a gdy nauczycielka, gospodyni klasy, prosiła o podanie bliższego powodu zwolnienia, Sikorzanka w tonie niezwykle aroganckim zwymyślała nauczycielkę, nazywając ją „Dumme polnische Eule”. Pozatem pod adresem nauczycielstwa wyraziła się „Ihr verfluchte Pollacken”.

Dotknięci tą obrazą nauczyciele zwrócili się do władz z prośbą o ukaranie Sikorzanki. Epilogiem tego zajścia była wczorajsza rozprawa w sądzie okręgowym w Katowicach, której przewodniczył sędzia dr. Kowalski.

dzia dr. Kowalski.

Oskarżona tylko częściowo przyznała się do winy, twierdząc, iż nie przypuszczała jakie konsekwencje z tego wynikną.

Po przesłuchaniu licznych świadków, przeważnie uczniów liceum mikołowskiego, sąd skazał Sikorzankę na 6 miesięcy więzienia bez zawieszania wykonania kary.

Kalendarzyk myśliwski

W czerwcu wolno polować: na sarany - kozły.

Pozatem przez cały rok wolno polować na drapieżce i szkodniki. Inna zwierzyna podlega ustawie o czasie ochronnym.

Rewolwerami wymusili okup gotówkowy Cyniczny i zuchwały napad rabunkowy w Jasienicy

Z Bielska donoszą:

Wczorajszej nocy dokonano kilku zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego na dom Jana Skarby w Jasienicy.

Wtargnąwszy do pokoju w którym spała Skarbowa bandyci rewolwerami zmusili ją do milczenia, a następnie zażądali wydania pieniędzy. Wystraszona kobieta drżącymi rękoma wyciągnęła ostatni posiadany banknot 20-złotowy,

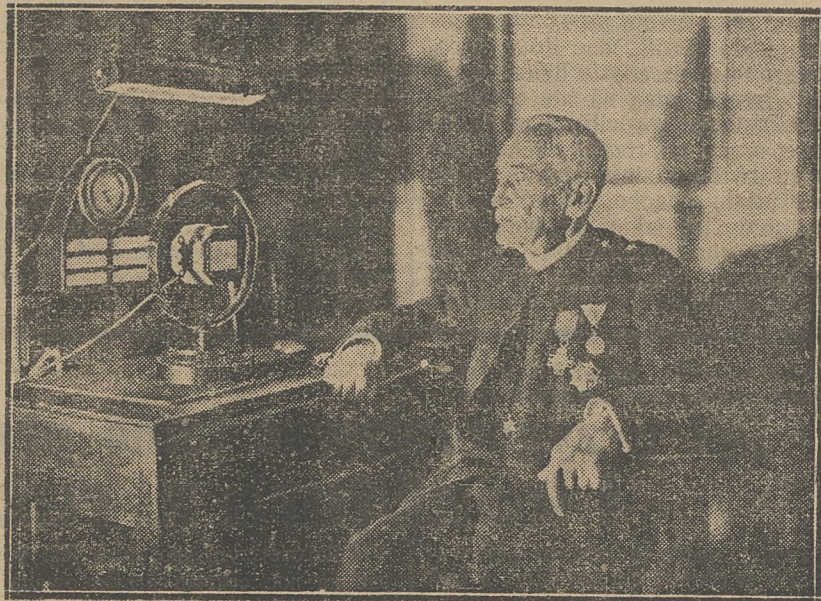
czem jednak rabusie się nie zadowolili, lecz usadziwszy Skarbowa na krześle, nakryli ją pierzyną, po czym zabrali się do gruntownych poszukiwań.

Łupem rabusiów stała się biżuteria oraz zwój materiału granatowego.

Zaalarmowaną nad ranem policja wszczęła energiczny pościg za rabusiami, których jednak nie udało się wytropić.

Pościg trwa.

Weteran powstania 63 r. prelegentem w Radjo



Wub. sobotę w audycji dla dzieci w rozgłośni katowickiej wziął udział sędziwy weteran powstania styczniowego p. Ludwik Noakowski, który do Katowic przybył wyłącznie w tym celu z Chrzanowa w woj. krakowskim, gdzie stale zamieszkuje.

Statuszek, mimo swoich 89 lat i

przeżytych trudów życiowych trzyma się niezwykle krzepko i jako wielki miłośnik dźwięku nie odmówił sobie przyjemności przemówienia do niej za pośrednictwem fal eteru.

Na zdjęciu naszym sędziwy weteran przed mikrofonem w studio rozgłośni katowickiej.

SPORT

WYNIKI ZAWODÓW PIŁKARSKICH PODOKRĘGU BIELSKO-BIAŁA.

A.F. C. „Sturm” — K. S. „Sola” Żywiec 3:3 (1:1).

K. S. „Hakoah” — B. K. S. Biała 2:1 (0:1).

K. S. Koszarowa, Żywiec — Le-szczyński K. S. 4:1 (3:0).

R. K. S. Czechowice — Sola, Oświęcim 3:0 (3:0).

K. S. Czarni, Oświęcim — Sport-klub, Bielsko 2:0 (2:0).

K. S. „Grażyna” Dziedzice — K. S. Biała - Lipnik 2:1 (2:1).

MISTRZOSTWA B-LIGI.

R.K.S. Czarni, Żywiec — Żabłocie — K. S. Kadimah, Oświęcim w. o. 3:0, wskutek niestawienia się

drużyny Kadimah.

R. K. S. Czarni, Żywiec, jako mistrz „B”-Ligi wchodzi do klasy „A”.

)*:*(

Straszenie Hitlerem

Miedzy lokatorami domu przy ul. Re-dena 10 w Król. Hucie Stanisławem Dudą i Herbertem Daniszem istniały od dawna antagonizmy — powiedzmy dzielnicowe, a nawet doszło raz do tę koczynów.

Ostatnio, kiedy w modę wszedł Hitler — pogroźki Danisza pod adresem sąsiada przybrały zgoła inny charakter. Poprostu straszył go Hitlerem i skutkami, jakie wynikną z zawładnięcia Król. Huty przez szturmowców hitlerowskich.

DODATEK KOBIECY

Niedoceniana praca wychowawczyń w przedszkolach Gdy już za stara -- na bruk...

Rodzice posyłający dźwiatwę swą do przedszkoli często bardzo nie doceniają ofiarną i uciążliwą pracę wychowawczyń, których pieczy powierzają swe pociechy. Praca ta nie jest ani lekka ani dostatecznie wynagradzana. Garść informacji, jakie w sprawie tej udzielił naszej Redakcji Związek nauczycieli przedszkoli, dotyczących ogólnokrajowych warunków pracy w tej dziedzinie, zamieszczamy poniżej.

Ktoby myślał, że zawód nauczycielki przedszkola jest łatwy, miły i ... zyskowny, ten popełniłby grubą omyłkę.

Wyobraźmy sobie niedużą salkę (w takich, niestety, mieści się większość naszych przedszkoli) w której stłoczona jest gromadka kilkudziesięciu dzieci, nie mających dla siebie dość miejsca, ani dość powietrza. Gromadka, składająca się z dzieci w różnym wieku i o różnych zainteresowaniach.

Jak tu zorganizować jedno zajęcie czy zabawę, która objęłaby wszystkie dzieci, w jaki sposób odpowiedzieć na wszelkie zawile pytania, którymi zasypuje swoją „pania” każde dziecko?

Cały czas trzeba być na nogach, bawić, uczyć, pocieszać — niema ani sekundy odpoczynku.

Choć obowiązuje praca ośmiogodzinna, ale matki, idąc do zajęć, przyprowadzają często dzieci wcześnie; trzeba więc na nie uważać, aby czego nie spoczęły, a po skończonej pracy też trzeba czekać, nie raz ze dwie godziny, aż ktoś zabierze ostatnie dziecko. A i potem należy obmyśleć jakie przygotować na dzień następny pomoce, co nie jest łatwym, gdyż trzeba z każdej rzeczy przygotować tyle sztuk, ile

jest dzieci, bo przecież same są zbyt małe, aby mogły przerobić coś wzorując się na modelu.

Każdemu dziecku trzeba również naznaczyć przedmioty, należące do niego; co pociąga za sobą wiele trudu, gdy pomyślimy, że nie wystarczy wypisać nazwisko dzieci z przedszkola bowiem nie umieją czytać.

Trzeba dla każdego malca wymyślić inny znak, potem znaki takie, w ilości kilku sztuk dla każdego dziecka wykonać; ileż to wieczorów zajmie nauczycielce?

A za to wszystko płaca waha się od 30 do 200 zł. miesięcznie, ale przeciętnie nie przekracza nawet 100 zł.

Najlepsze wynagrodzenie dają samorządy, głównie na zachodzie kraju i w okolicach Warszawy, najmniej płaca przedszkola prywatne oraz wogóle — wschód.

Pozatem wiele nauczycielek przedszkoli z braku odpowiedniej pracy zajmuje się wychowywaniem dzieci w domach prywatnych i tam dostaje utrzymanie oraz około 20 zł. miesięcznie.

Wprowadzie od 1927 r. korzystają nauczycielki przedszkoli z Kasy Chorych i z Z. U. P. U., ale nie jest to też zbyt dla nich korzystne, gdyż Z. U. P. U. daje wynagrodzenie emerytalne dopiero po ukończeniu 55 lat życia, a warunki pracy w przedszkolach nie pozwalają kobietom starszym pracować w tej dziedzinie.

Należałoby pomyśleć o tem, aby po kilkunastoletniej pracy nauczycielka mogła otrzymać zajęcie biurowe, czy jakieś inne, dziś bowiem poprostu, jako za stare, wyrzuca się je na bruk.

Młodej dziewczynie trzeba dać facha w rękę Jaki wybrać zawód?

Z końcem każdego roku szkolnego przed rodzicami staje pytanie jaki zawód wybrać dla swej córki, jak pokierować jej dalszym wykształceniem zawodowym?

Zapytania na ten temat niejednokrotnie napływają do naszej redakcji. Trudno tu udzielać ogólnikowych odpowiedzi, zwłaszcza dotyczących tematu popłatności danego zawodu, łatwości znalezienia zarobku i t. p. W każdym z takich wypadków bowiem zależy wiele od osobistych zdolności, warunków miejscowych, zakresu posiadanych wiadomości fachowych i t. p.

Pozostaje jeden niezbity pewnik, że każda młoda dziewczyna winna posiadać jakiś facha w rękę. Daje jej to poczucie samodzielności i nie zależności w kierowaniu dalszym swym życiem, a jakkolwiek ono się w przyszłości ułoży — lepiej czy gorzej — jest zabezpieczeniem przed niespodziankami losu i ową bezardnością wobec której staje tak często dziś kobiety nieprzygotowane do pracy zarobkowej i samodzielnej.

W związku z powyższym podajemy nieco wiadomości o dwóch kursach zawodowych, starając się w miarę możliwości zamieszczać i na przyszłość tego rodzaju informacje z zakresu zawodowego wykształcenia kobiet.

Sposobność uzyskania odpowiedniego fachu dla młodej dziewczyny dają praktyczne kursy w znanej żeńskiej szkole mleczarsko-serowarskiej w Szafarni.

Od 20 sierpnia otwarty będzie kurs maślarsko-serowarski, który trwać będzie 11 miesięcy.

Od 15 października rozpocznie się kurs gospodarczy, także 11-miesięczny.

Nauka jest bezpłatna.

Przy szkole tani internat w doskonałych warunkach zdrowotnych i kulturalnych.

Po informacji należy pisać do Dyrekcji Szkoły Żeńskiej mleczarsko-serowarskiej, Szafarnia, poczta Golub, Pomorze.

Ukończenie tych krótkich kursów jest szczególnie korzystne wobec wejścia w życie ustawy nabiałowej. Wykształcone pracownice, umiające obchodzić się z mlekiem przy przerobie i sprzedaży, znające się na higienie obory i na pracy w spółdzielniach mleczarskich będą mogły znaleźć pole do pracy.

Drugim, bardzo odpowiednim zajęciem dla kobiet, a nawet kilkunastoletnich dziewczyn, które matkom swym mogą w pracy tej doskonale pomagać jest jedwabnictwo.

Należy je traktować jako zajęcie pomocnicze, które może dobrać paręset złotych przysporzyć rocznie wszystkim posiadaczom gospodarstw, ogrodów podmiejskich i t. p.

Trzeba w tym celu posadzić kilka drzew morwowych, które, jak już wykazało doświadczenie, doskonale znoszą nasz klimat, a nawet ostre mrozy zimowe nie przynoszą im szkody. Na drzewach tych hoduje się jedwabniki.

Praca nad wyhodowaniem jedwabników, a następnie zebraniem owych drogocennych nitk jedwabiu, z których tkane są najpiękniejsze materje, nie trwa dłużej jak kilka tygodni letnich i jest zajęciem nietrudnym, wymagającym jedynie sumienności i staranności, to jest tych cech, które są najbardziej rozwinięte i najlepiej odpowiadają uposobieniu kobiety.

W Milanówku pod Warszawą istnieje Centralna doświadczalna stacja jedwabnictwa, gdzie prowadzone są szkółki drzew morwowych, hodowla jedwabników, własna tkalnia i farbiarnia — jednym słowem wszystko, co w zakresie tego działu wytwórczości wchodzi.

Stacja wysyła na żądanie drzewka, broszury i wskazówki dla hodowców oraz organizuje kursy dla pragnących bliżej zaznajomić się z tą pracą, a także ułatwia zbyt wyprodukowanej przedzy jedwabnej.

Obecnie w ciągu czerwca prowadzony jest kurs instruktorski, którego program obejmuje wykłady teoretyczne i zajęcia praktyczne z dziedzin jedwabnictwa i hodowli morwy. Słuchacze po ukończeniu kursu, który trwa 4 tygodnie, otrzymują świadectwa. Opłata za naukę wynosi 30 zł.

Podania, zawierające imię, nazwisko, stan, wykształcenie, zawód i obecne zajęcie, miejsce zamieszkania oraz oświadczenie w jaki sposób dana osoba zamierza zużytkować nabyte na kursie wiadomości — nadsyłać należy do Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabnictwa w Milanówku pod Warszawą. Stacja wysyła również na żądanie bezpłatne prospekty kursu.

Wskazówki praktyczne

Jak przygotowywać tanie przetwory owocowe i konfitura z rabarbaru

Dawniej smażenie konfitur odbywało się z wielkimi ceremoniami, a pięknie usmażone owoce stanowiły chlubę gospodyni i ozdobę stołu podczas przyjęcia gości. Dziejsze panie domu, obciążone przeróżnymi zajęciami i troskami, nie mają ani czasu ani środków na dawniejsze kosztowne i kłopotliwe popisy. Sprawa ta więc uległa znacznemu uproszczeniu.

Z drugiej strony konfitury zeszły z „odszytowanego” stołu, stając się codziennym niemal, bardzo wskazanym składnikiem pożywienia dziecięcego. Chleb, posmarowany marmeladą, czy gęstą konfiturą, jest najlepszym drugim śniadaniem dla dźwiatwy do szkoły, a nawet do biur dla osób dorosłych, a i na podwieczorek czy kolację jest przez małych smakoszy za wsze chętnie zjadany.

W tym celu smażymy wszystkie owoce, biorąc kilo cukru na kilo owoców (zamiast dawnych 2 klg. cukru i więcej), nie kupując konieczne najdroższych i najpiękniejszych gatunków, a uważając tylko by owoc był zdrowy.

Najłatwiejszym sposobem jest posypać na noc cukrem przygotowane do smażenia owoce, a rano w wytworzonym przez nie soku usmażyć. Można również zrobić wpietw syrop, wlewając pół szklanki wody na 1 klg. cukru i po przegotowaniu i sklarowaniu wrzucić doń owoce. Otrzymamy w ten sposób gęste, doskonale trzymające się i nadające do użytku domowego konfitury.

Mniej kosztowne, bo wymagające mniej cukru są marmelady i dżemy, t. j. marmolady nie przecierane, zawierające kawałki owoców, do przygotowania których bierze się pół kilo cukru na kilo owoców, smażyć w ten sposób, co konfitury, tylko zupełnie bez wody.

Chcąc przygotować jakieś takie zapasy na zimę, trzeba korzystać z czasu, kiedy owoce są najtańsze. Obecnie bardzo tani jest rabarbar (20—30 gr. klg. w Warszawie), wiele osób posiada go w swych ogrodach. Nadaje się on doskonale na bardzo smaczny dżem i marmeladę, a nawet na konfiturę, która jednak wymaga wię-

cej zachodu wobec łatwo rozgotowujących się lodyg. Poniżej podajemy trzy przepisy przygotowania tej rośliny na zimę.

KONFITURA Z RABARBARU.

Najgrubsze lodygi rabarbaru bierze się na konfiturę. Trzeba oczyścić je starannie z włókien, pokrajać na kawałki, długie po 2 centymetry i włożyć w wodę. Na kilo owocu bierze się 1 kilogram cukru. Z trzeciej części tego cukru ugotować należy gęsty syrop (szklanka wody na kilo cukru) i ostudzonym syropem zalać ułożony w wazie rabarbar. Po 12 godz. syrop zlać, dodać połowę pozostawionego cukru, zagotować i ostudzonym syropem znów zalać owoc. Po następnych 12 godzinach znów syrop zlać, dodać resztę cukru i wygotować na gęsty ulep.

Teraz dopiero kładziemy wewnątrz kawałki rabarbaru i smażymy na najwolniejszym ogniu, żeby się nie rozleciały. Gdy rabarbar jest przezroczysty, można go zdjąć z ognia, przelać w porcelanowe naczynie i gdy już zupełnie wystygnie przełożyć do szklanych słoików.

Przepis dżemu i marmolady podamy następnym razem.

Dodatek humorystyczny

Błyskawiczny milioner

czyli — jak w przeciągu jednego dnia zdobyć majątek

Rano wstajesz i wychodząc z domu poprostu skręcasz się z braku gotówki. Tak się skręcasz, tak się skręcasz, że wnet zbiera się wokół ciebie tłum gapiów, patrząc jak na podwórkowego sztukmistrza.

Wówczas zdejmujesz czapkę i obchodzisz widzów z których niejeden wrzuci skromny datek.

I już masz szczęśliwy początek.

Teraz udajesz się do miejskiego parku i w regulaminie szukasz przepisu grożącego doraźną grzywną za deptanie trawników. Skoro znajdziesz powyższy paragraf, wówczas wprawnym okiem wybierasz sobie odpowiedni kwietnik, zatrzymujesz się przed nim, podnosisz

W POŚPIESZNYM POCIĄGU

Jakiś pan wola przeraźliwie:

— Może kto z państwa ma koniak?!

Predko!.. Jedna pani zemdliała!

W jednej chwili pasażerowie wyciągają flaszki. Wspomniany pan wybiera największą, ciągnie z niej pięć wielkich łyków i mówi:

— Już mi przeszło... Nie mogę patrzeć na zemdloną kobietę.

WYROZUMIAŁY

Świeżo przyjechała piastunka wbiega do salonu z krzykiem:

— Proszę państwa, dziecko mi wypadło z ręki na podłogę i się potłukło!

Na to rodzic dziecięcia:

— Dobrze przynajmniej że mówi prawdę, innaby powiedziała, że jej pękło w reku.

NAJWYŻSZY CZAS

Lekarz: Dobrze, że się pan zdecydował przyjść do mnie. Był już najwyższy czas...

Pacjent: Rozumiem panie doktorze, w dzisiejszych czasach każdemu potrzeba na gwałt pieniędzy...

OBIAD

— Co, obiad jeszcze nie gotowy?...

Idę wobec tego do restauracji.

— Zaczekaj tylko 5 minut!

— A zdamy?.. Będzie obiad za 5 minut?

— Nie, ale zdąży się ubrać i pójść z tobą do restauracji.

DOBRY BRAT

Ojciec: Wojtek, Franek!.. Gdzieście tam wzięli na jabłonek?..

Wojtek: A bo Franek tu rwie jabłko...

Ojciec: A ty tam po co?

Wojtek: Ja ino wlażem żeby Frankowi powiedzieć, że to grzech kraść cudze jabłko...

Pan porucznik w stanie spoczynku



jego kotka i kocieta.

nad klombem ciężko obutą nogę i przez dłuższą chwilę trwasz w tej pozycji. Pomyśl: jeśli nie nastąpisz zarobisz na czysto całe pięć złotych.

Po czterokrotnym powtórzeniu powyższego zabiegu inkasujesz uczciwie zapracowane dwie dyski i spieszysz dalej. Ponieważ zbliża się pora południowa, ty zaś jesteś zmęczony ciężką zarobkową pracą, zapraszasz się telefonicznie na obiad do znajomych. Idąc w gościnę po drodze plujesz osiem razy w kufak zamiast na chodnik, cztery razy nie wskakujesz do tramwaju, trzy do autobusu i raz nie przechodzisz na ukos przez jezdnię. Razem zarabiasz szesnaście złotych, które w przeciwnym razie musiałbyś zapłacić władzom policyjnym. Siedząc przy stole bawisz domo-

wników tak niestworzonymi historiami, aż wreszcie ktoś ze słuchaczy zawoła zniecierpliwiony:

— No! Dajmy nato!..

Wówczas i inni słuchacze również dają na to i w ten sposób zostaje szybko zorganizowana na Twoją intencję kwesta.

Obecnie, będąc już w posiadaniu niezgorzej uciulanego kapitału wchodzisz z innymi, podobnymi Tobie businessmanami w stosunki handlowe, a to w celu powiększenia przedsiębiorstwa, jako że spółka lub akcyjne товарищество mogą sobie — jak wiadomo — pozwolić na nierównie większe przedsięwzięcia, niż pojedynczy przemysłowiec.

Ze wspólnej kasy opłacacie jednego z tak licznych przed dworcem pacybutów. Obowiązkiem wa-

—):*(—

Jak to na wojence ładnie...

W całej armii nie było większej pary przyjaciół jak Tom i Bob. Niestety, pewnego dnia podczas bitwy nad Sommą pocisk urwał Tomowi obie nogi.

Nieszczęśliwy cierpiał strasznie, miał jednak siłę dowlec się do Boba i poprosić go o zanieśienie do ambulansu. Bob wziął przyjaciela na plecy i popędził z nim wśród gradu kul.

Srodki ostrożności

Pan Salomon musi się poddać operacji, a ponieważ jest bardzo wrażliwy, operacja ma się odbyć pod chloroformem.

Podczas gdy doktor przygotowuje wszystko do operacji, pacjent wyjmując portfel i sprawdza jego zawartość.

— Niech pan da temu spokój —

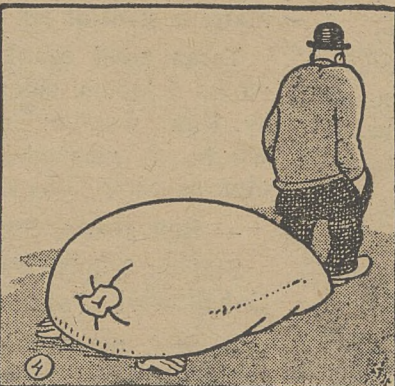
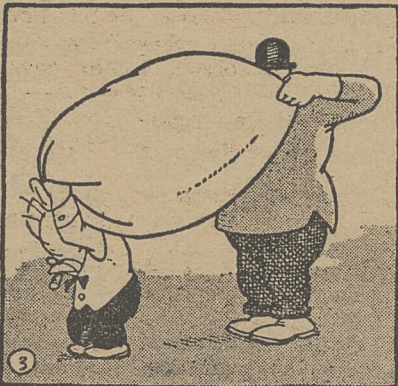
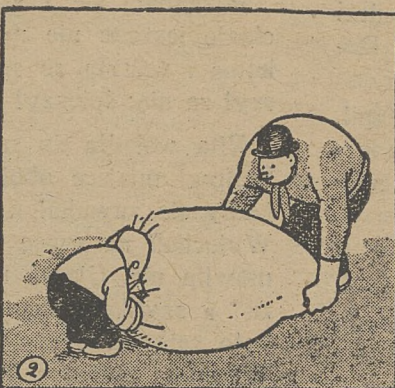
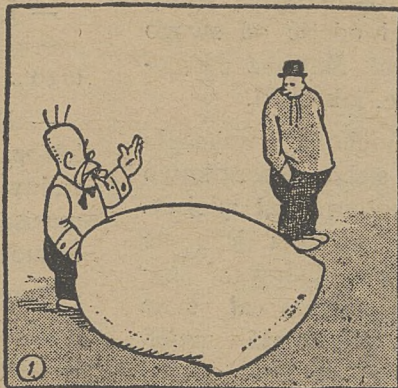
Ogień niemiecki był tak gwałtowny, że inny odłamek pocisku urwał Tomowi głowę. Nareszcie Bob przybył do ambulansu.

— Doktorze, przynoszę mego przyjaciela! Jest ciężko ranny!

— Ależ to trup! Niema przecie głowy!

— A to łgarz — woła Bob z oburzeniem. Mnie powiedział, że mu szrapnel urwał tylko nogi.

Ildefons Kopytko



3 półkorcowy wór zboża.

szego najmiły jest przeciągłym gwizdem dawać wam sygnał, ilekroć czyści obawie jakimś dostatniemu klientowi. Wówczas zbliżasz się, wymuszając gościowi portfel, złoty zegarek lub perłę z krawata, poczem najspokojniej oddalas się.

I niech cię taki spróbuje gonić, kiedy go pacybut trzyma za nogę.

Oto zbawienna recepta jak w szybkim czasie zostać bogaczem.

Piszacemu te słowa znany jest osobnik, który wyszedłszy o świcie niedzarmem, wieczorem zajął przed dom własną limuzyną. Ale ten — to wygrał na loterii.

DOBRANA PARA

Państwo Kohn stanowią bardzo dobrą parę jeśli chodzi o obfitość ciała. Pan Kohn się z tego cieszy bardzo i powiada:

„My, panie, jesteśmy z żoną takie bratnie tusze”.

SZLACHECKOŚĆ OBOWIĄZUJE

Żyd przychodzi do dziedzica do odbioru pożyczonych mu pieniędzy, przedstawiając jego weksel.

Dziedzic z oburzeniem — słowo moje więcej znaczy niż weksel, skoro raz powiedziałem, że nie oddam, to nie oddam.

BOHATER

— Gdy byłem na Sycylii, napadli mnie bandyci. Zabrali mi auto, portfel, zegarek, papierosnicę, wszystko!

— Sądzę, że miał pan przy sobie rewolwer?

— Miałem! Ale go nie znaleźli!

MILIONOWE

PRZEDSIĘBIORSTWO

— Zaczynam jutro kręcić film. Dwa miliony będzie kosztował!

— I ma już pan pieniądze?

— Brak mi jeszcze trzech złotych. Czy nie byłby pan łaskaw

pożyczyć mi tę sumę?

W SZKOLE

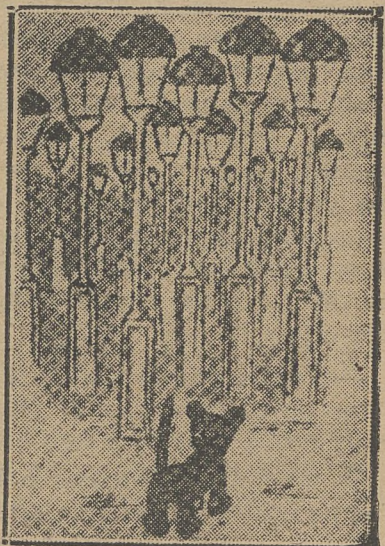
Rabinowicz — pyta nauczyciel — ilebym miał zapłacić np. twemu ojcu procentu miesięcznie, gdybym pożyczył od niego 100 zł.

Rabinowicz — 50 złotych.

Profesor — Co, 50 zł.?

Rabinowicz — Tak, pan nie zna mego ojca.

Marzenia pieska



Obrazek bez słów.

Tajemnice toru wyścigowego

Pani Rita i trener

Była godzina 10-ta rano, gdy przez bramę, wiodącą z ulicy Polnej do stajen wyścigowych wślazł za szeregiem wozów z sianem wjechał wspaniały czerwony samochód Rity von Delof. Dama, która wysiadła z samochodu miała na twarzy widoczne piętno znużenia.

Nic dziwnego, wszak jeszcze o godzinie 4-ej rano siedziała przy stoliku karcianym. Wszak dopiero o świcie wspaniała klacz „Femina“, którą zachwycała się niejednokrotnie na wyścigach, stała się jej własnością. W domu z wielkiego wrażenia długo nie mogła zasnąć i zerwała się już po kilku godzinach męczącego snu, ażeby czempredziej zobaczyć ten swój nowy nabytek. Skierowała się prosto ku stajniom publicznym, tam w jednej z nich stały nieomal obok siebie dwa jej konie „Ferdek“, który miał wczoraj tak fatalny wypadek i „Femina“. A Rita z zazdrością mijając stajnie wielkich właścicieli, imponował jej niesłychany porządek, panujący w tych wielkich przestronnych budynkach, zazdrościła trenerom, którzy mieli w posiadaniu po kilkanaście koni. Ona tak lubiła ten koniowski świat.

W stajni publicznej w boksie oplecionym słomą i czysto wymiecionym stała „Femina“. Krzątali się koło niej chłopcy stajenni. Wśród kilku osób dostrzegła także dyr. Tomaszewskiego, który prawdopodobnie przyszedł poraz ostatni zobaczyć się ze swym koniem tak lekkomyślnie przegranym w karty. Nie mówił on dotąd nikomu w stajni o tym niemiłym dla siebie fakcie i teraz dopiero gdy ujrzał sylwetkę Rity we wrotach stajennych skinął na trenera i rzekł:

— Panie Antoni „Femina“ zmieniła dziś właściciela, sprzedałem ją pani von Deloff.

— Bardzo lekkomyślnie pan postąpił, klacz jest teraz w wyjątkowo dobrej formie i wiele można się było po niej spodziewać.

— Niestety, tak stać się musiało.

Trener kiwnął głową. Nie był zadowolony z tej zmiany, obserwował on często Ritę, gdy przychodziła do swojego konia i jaknajgorsze miał wyobrażenie o jej aspiracjach hodowlanych. Tymczasem Rita podeszła do nich. Obaj przywitani się z nią chłodno, ona jednak nie miała czasu tego spostrzec; całą jej uwagę pochłaniał w tej chwili koń. Oglądała go okiem znawcy. Mimoходом rzuciła tylko w stronę trenera:

— Trzeba będzie załatwić wszystkie formalności, związane z przelaniem na mnie tytułu własności tego konia.

W tej chwili z drugiego końca sali zbliżył się jeździec Matrasz. Czuł się znacznie

gorzej niż wczoraj po upadku z konia, silnie opierał się na lasce. Podkrażone oczy, nawpół przymknięte, stały wokół obojętne spojrzenie. W głowie mu huczało.

W domu dawano mu jakieś smarowanie, siostra dowodziła, że pewnie sobie coś odbił, ale Matrasza ciągnęło na tor, chciał osobiście przeprowadzić śledztwo, kto dopuścił się zbrodniczego czynu, kto zdopingował konia przed samym wyścigiem.

Idąc przez środek stajni początkowo nie dojrzał Rity. Zobaczył ją dopiero wychodzącą z boksu, zerwał z głowy czapkę i stanął pokorny, jakby oczekiwał nowej serji wymówek, takiej samej, jaka go spotkała wczoraj na torze. Ale oniemiał zupełnie, gdy zobaczył uśmiechniętą i zadowoloną twarz Rity, podeszła ku niemu szybko i wyciągnęła dłoń. Matrasz złożył na niej pełen szacunku pocałunek.

— No, jakże si epan czuje dzisiaj po tym strasznym wypadku? — spytała głosem, któremu starała się nadać brzmienie łagodne i dobrotliwe.

Na dźwięk jej głosu Matrasz zapomniał o swym bólu, wyprostował się, oczy zaświeciły mu blaskiem radości i odpowiedział:

— Dziękuję, bardzo pani dziękuję, czuję się doskonale.

— Niebardzo widzę, żeby tak doskonale — rzekła.

— W każdym razie może mnie pani zapisać do wyścigów.

— Narazie chciałam panu coś powiedzieć, chodźmy stąd jednak.

Pożegnała się z Tomaszewskim, który ciągle jeszcze nie mógł odejść od swego konia i wyszła ze stajni. Matrasz pośpieszył za nią; śpieszył się, jak mógł.

Rita wsiadła do samochodu i wskazała Stefowi miejsce obok siebie. Początkowo jakby się zawahał a potem zajął miejsce. Wyjechali na szosę wilanowską. Rita nie mówiła nic. Ciągle tylko dodawała „gazu“ a szybkościomierz wykazywał stale koło setki kilometrów. Jak burza minęli Wilanów, zatrzymali się dopiero opodal Skolimowa. Tam Rita zatrzymała auto. Matrasz siedział jak oszołomiony.

Teraz zdjął czapkę i przyglądał nerwowo drżącymi palcami swoje długie włosy. Rita wolnym ruchem zdjęła rękawiczki i niespodziewanie złożyła swą dłoń na czoło chłopca.

— Boli głowa, Stef?

Stef nie spodziewał się takiego zwrotu. Cofnął wtył głowę i milczał.

— Stef, zupełnie nie mogę zrozumieć zachowania się pana wobec mnie, wyczar-

wam, że albo pan nie ma do mnie zaufania, albo się pan mnie boi: doprawdy i jedno i drugie jest tutaj nie na miejscu. Steff czeka nas wspólna piękna praca, liczę na pana ogromnie, wiem, że nie zawiedzie pan mego zaufania.

— Będę się bardzo starał, proszę pani.

— Kupiłam „Femine“, raczej nie kupiłam, przed panem się nie będę kryła, wygrałam ją w karty.

Matrasz ożywił się; z zachwytem spojrzał na swą panią.

— To bardzo dobry koń, to zupełnie co innego, niż nasz „Ferdek“. Temu już krzywdy nikt nie robi, będę go pilnował jak oka w głowie.

Siedzieli ciągle w samochodzie, tuż niemal koło nich ciągnęła się kwiecista łączka.

Rita wysiadła z samochodu, wzięła pled i rzekła:

— Odpocznijmy chwilę, póki jeszcze słońce grzeje.

Matrasz rozstał pled na trawie, Rita rzuciła się na ziemię i przeciągnęła się leniwie. Matrasz stał obok, wpatrując się, jak w obraz.

— Dlaczego pan nie siada? Proszę blisko, tu koło mnie.

Matrasz nieśmiało przysiadł na brzeжку pleda. Rita ujęła jego twardą spracowaną rękę w swoje białe wypieszczone dłonie.

— Stef, czy lubisz mnie choć troszkę?

Znów spojrzał na nią wzrokiem pełnym zakłopotania, głos uwiązł mu w gardle, nie mógł nic powiedzieć, choć wiedział, że musi coś powiedzieć.

— Lubie... nawet bardzo lubie, nawet powiedzieć nie mogę, jak lubie, ale cóż z tego...

— Narazie Stef wystarcza mi, że mnie lubisz. Jednak pamiętaj, że niedługo będę zadowolona się tylko tem, że mnie lubisz, musisz poszukać w sobie jeszcze innego uczucia dla mnie.

Tych słów już Matrasz nie bardzo rozumiał. Tak szumiało mu w głowie, jakby dziesięć razy spadł z konia. Czuł, że wszystka krew zbiegła mu do twarzy.

Trwali tak pewien czas w milczeniu, poczem Rita rzekła:

— Trzeba wracać.

Znów wsiadł do auta. Ani się spostrzegli, jak byli w Warszawie. Rita odwiozła Matrasza do domu. Cała kamienica na Puławskiej zdziwiona była, że tak piękna kobieta, tak pięknym samochodem przywiozła Stefa pod sam dom.

Dalszy ciąg na str. 9-el.

Tajemnice toru wyścigowego

Komisja regulaminowa obraduje...

Wypadek z „Ferdkiem“ stał się tematem długotrwałych obrad komisji regulaminowej. Stary lekarz weterynarii, od lat już urzędujący na torze wyścigowym, zdał raport:

— Koń był niewątpliwie doppingowany. Analiza śliny wykazała obecność morfiny i to w ilości zabójczej dla dalszego rozwoju tego konia. Zresztą z oględzin wynika, że koń ten doppingowany był już drugi czy trzeci raz, a panowie sami wiedzą, że dopping stosowany tyle razy musi zniszczyć organizm konia, musi go uczynić niezdolnym do dalszej pracy na torze. Panowie! Ja zwracam uwagę panów na ten objaw, niestety powtarzający się coraz częściej. Jesteśmy tutaj między sobą, nikt nas nie słyszy i możemy to sobie śmiało powiedzieć, że stajnie wyścigowe opanowane zostały przez kombinatorów. Ja nie chciałbym rzucać podejrzeń na żokiejów, chociaż taktyka wielu z nich bardzo mi się nie podoba. Ja sądzę raczej, że dozór stajen jest niedostateczny i dlatego ogromna większość wyścigów jest zupełnie beczelnie fałszowana. Temu stanowczo trzeba położyć kres. Ja nie wiem, czy nie należałoby zwrócić się o pomoc do władz śledczych. Proszę panów, mamy przecież jeszcze świeżo w pamięci afere, jaka się wydarzyła na tle doppingowania koni. Wiemy jak precyzyjnie działa aparat oszustów, skoro sprawiedliwość okazuje się bezsilna, wobec tych „machlojek“.

Jeden z członków komisji niecierpliwie poruszył się na krześle.

— Panie doktorze! Panie doktorze! Więcej spokoju w tych rzeczach naprawdę należy zachować; więcej zimnej krwi. Sytuacja doprawdy nie jest tak tragiczna. Rzecz prosta, że zdarzają się takie wypadki, ale żeby zaraz wołać policję, robić z tego skandal... Nie! Panowie, nie radziłbym tak postępować. Jestem stanowczo zwolennikiem załatwiania tych spraw tutaj, wśród nas, po cichu. Publiczność wyścigowa nie powinna wiedzieć tego, co mogłoby skompromitować już nietylko nasze Towarzystwo, ale i sama instytucja Wyścigów Konnych. Pamiętajcie panowie, że ludzie grają, stawiają nieraz ostatni grosz i chcieliby mieć za to chociaż pozory złudzenia. Już i tak dosyć się mówi na torze o różnych trickach i kantach. Naszym obowiązkiem nie jest bynajmniej dopełnianie czary goryczy zwiedzionych graczy, raczej sądziłbym, że powinniśmy ich uspokajać, wpajać w nich zaufanie. Z tych wszystkich względów ja nie odniósłbym się tak surowo do właścicielki „Ferdka“. Oczywiście bezkarnie tego puścić nie można, ale wystarczy nagana, zupełnie wystarczy.

Większość komisji podzielała zdanie swego kolegi. Doktor pozostał w mniejszości.

Po orzeczeniu nagany członkowie komisji zaczęli rozpatrywać sprawę żokieja Matrasza.

— Czy nie uważają panowie, — rzekł prezes, — że ten młody jeździec dotychczas nieskazitelnie zachowujący się na torze, jest niewinny w tej sprawie?

— Raczej sądzę, że on właśnie jest głównym sprawcą — mruknął jeden ze starszych panów.

— Niemożliwe, znam tego chłopca od dziecka. Tutaj między końmi wychował się. Otaczał go zawsze najczulszą opieką. Niemożliwe jest, ażeby on dał się wciągnąć w krąg oszustw. Uważam, że to jest raczej sprawka któregoś z bokmacherów. Nie będę się w tej chwili sprzeczał czy kazał to zrobić Parket czy Lichtar, czy Forma, czy jak oni się tam wreszcie nazywają, ale fakt jest, że nasze papierowe zakazy, broniące wstępu na tor bokmacherom, niestety, nie odnoszą skutków. Wprawdzie nie przychodzą sami króle bokmacherscy, ale agenci ich w dalszym ciągu grasują na torze. Opowiadano mi przed kilku dniami, że z budki telefonicznej z bufetu, bokmacherzy są informowani o przebiegu gry, o nadziejach i możliwościach, jednym słowem mają dokładny raport i mogą swoimi marionetkami na torze operować w taki sposób, ażeby jak najmniej pieniędzy ryzykować.

— Policja przecież aresztuje różnych ludzi raz po raz na torze.

— Tak, ale jest to zaledwie kropla w morzu. Tak samo zresztą zabroniliśmy wstępu tym wszystkim, którzy znani byli, jako dostawcy narkotyków i środków podniecających dla koni, a czy mimo to nie widzimy ich stale na torze?

Tej części dyskusji doktor przysłuchiwał się ze specjalną uwagą.

— Mogę panów zapewnić, że liczba dostawców środków doppingowych zwiększa się z każdym sezonem. W tym roku mamy do czynienia ze specjalnie groźnym przeciwnikiem. Jest to student Piotr Kosmala. Proszę panów jest to maniak, który uważa, że szczęście całego świata leży w narkomanii. Słyszałem kiedyś przypadkowo, jak tutaj na torze głosił swoje występne zasady. I trzeba przyznać, że znajdował chętnych słuchaczy, zwłaszcza różni chłopcy stajenni z uwagą przysłuchiwali się jego wywodom. Było to tak jaskrawe, że uznałem za stosowne zwrócić się do władz towarzystwa, ażeby raz na zawsze zabroniono mu wstępu na tor.

— No i cóż, pomógł ten zakaz? — spytał jeden z członków komisji, którego ironiczny śmiech zdawał się mówić, że historię o tajemniczym narkomanie uważa za bajkę.

— Tak proszę panów — pomógł, ale mimo to rękę jego ciągle tutaj znać na wyścigach. I co gorsze, zdaje się, że ów student, który według swego sposobu myślenia jest idealistą, wpadł w ręce kombinatorów wyścigowych, którzy jego wiedzę medyczną będą eksploatowali dla swoich celów. Jeżeli zdoła się zetknąć z „Sędzią“, czy którymś z jego adherentów.

czeka nas walka trudna i żmudna.

— A czy dopatruje się pan doktor związku między osobą tego studenta a doppingowaniem „Ferdka“?

— Przychodziła mi na myśl ta koncepcja. Trzeba przyznać, że koń był zdoppingowany bardzo umiejętnie. Oglądałem go w drodze ze stajni. Był zupełnie normalny i spokojny. Nie widziałem go w boksie paddockowym, a później panowie wiecie, co się stało. Jeżeli więc zdoppingowano go w czasie, między moim widzeniem, a startem, to trzeba przyznać, że czas doppingu był obliczony dobrze, a więc dawka dobrana została ze znajomością rzeczy. Pozatem musiano zadać środek podniecający w formie, która nie wzbudzała na zewnątrz podejrzeń i która koń przyjął bez przymusu. To świadczy, że wszystko obmyślane zostało do ostatniego momentu.

— Więc może to jednak Matrasz? — pytał uparcie mały staruszek z dużymi wąsami, biorący przypadkowo udział w naradach komisji.

Doktor spokojnym wzrokiem spojrzał na niego i rzekł:

— Proszę pana, panowie stanowczo ciągną mnie za język. Powiem więc wam otwarcie moje zdanie. Kombinacjom wyścigowych nie robią ci cali jeźdźcy, których marzeniem jest osiągnąć w jaknajkrótszym czasie zaszczytny dla nich tytuł żokieja. Robią to ci starzy, wytrawni żokieje, ci, którzy na różnych kombinacjach dorobili się majątków ziemskich. Ci, o których mówią, że nie kupionoby ich za 5 milionów, ci, którzy mają w Warszawie kamienice, ci, którzy mimo chorób, które uniemożliwiają im normalną pracę, jak np. epilepsja, trwają nadal na swoich stanowiskach, dzięki pobłażliwości panów. Ci wszyscy, którzy tworzą mafie niemożliwą do obalenia. Ci stwarzają nastrój nieufności do wyścigów, ci wyrobili zawodowi żokiejskiemu markę nieomal przestępczą. Dopokąd panowie będą tolerowali tych magnatów z siodeł koni, dotąd panowie nie zwalczą ani doppingowania koni, ani robionych wyścigów, ani nie zwalczą się królowania bokmacherów na torze, tuż pod naszym bokiem.

Prezes niechętnie słuchał tych wywodów doktora. Większość członków komisji miała także miny znudzone.

— Uważam panowie, że przekraczamy zakres swojej kompetencji i że właściwie zebranie już dawno powinienem zamknąć — rzekł prezes.

Panowie wstali z foteli. Pokój opustoszał w jednej chwili.

W przyległym pokoju oczekiwała małżonka jednego z panów. Była młoda i piękna. Ujęła swojego starego męża pod rękę i rzekła.

— Wiesz Stachu, rozmawiałam z jednym z żokiejów przed chwilą, dał mi znakomitego konia do grania na jutro.

Dalszy ciąg jutro.

„Redaktorzy” i „wydawcy” łowcy Kaucyj z pod ciemnej gwiazdy

W plejadzie oszustów i hochsztaplerów, uwijających się po całym kraju, zasługują na specjalną uwagę typy „redaktorów” i „wydawców”, wypływające w Katowicach.

Taki „niebieski ptak” pojawia się nagle na bruku katowickim, umieszcza kilka ogłoszeń w miejscowych pismach, ogłoszeń o treści bardzo pojętej —

poszukiwaniu pracowników — a gdy ci się zjawiają (poszukujących pracy liczyć można na dziesiątki tysięcy), wyciąga w postaci kaucji, co można i przenosi się na inny teren, oczywiście z wyludzoną w cyniczny sposób gotówką.

Kartotekę wydziału śledczego policji w Katowicach wzbogacił swą podobizną niejaki Franciszek Kudła, rodem z Jarosławia (woj. lwowskie), który systemem ogłoszeniowym zwał podstępnie

kilkanaście osób

obiecając im pracę i zarobek.

Po podjęciu kaucyj oszust ulotnił się, jak kamfora. Poszukuje go policja.

Ale nie koniec na tem.

Dowiadujemy się, że Kudła bynajmniej nie jest nowicjuszem w swym „fachu”. Z policji w Poznaniu nadeszły do policji katowickiej informacje o wyczynach Kudły na bruku poznańskim, gdzie również ponosił wiele osób na większe kwoty pieniężne tytułem kaucji.

Oszust miał przystąpić do wydawnictwa tygodnika ilustrowanego, co potwierdzałoby również i to, że zamówił on sobie karty wizytowe, na których prócz prawdziwego nazwiska, widnieje tytuł

„Redaktor ilustrowanego tygodnika”. Rzecz zupełnie zrozumiała, że tygodnik ten nie uirzał i nie uirzy nigdy światła dziennego.

Po udalym „skoku” na kieszenie łatwowiernych w Poznaniu, zjechał Kudła do Katowic, gdzie próbował szczęścia. I tutaj znalazł naiwniacków, którzy bez jakiegokolwiek zgola zabezpieczenia powierzyli oszustomi

swe ciężko zapracowane, a nawet

„Fruwający” balkon

Panowie kamienicznicy mają sumienie drzeć skórę z lokatorów; za pominają jednak o swych obowiązkach w rodzaju poczynienia naprawek. Ze przeoczenia tego rodzaju mogą mieć często przykre następstwa, świadczy wypadek, jaki miał miejsce wczorajszego popołudnia w domu przy ul. Sobieskiego 20 w Król. Hucie.

Oto z prosiącego się natychmiastowej reperacji balkonu i piętra odłamał się kawał betonu i upadając zranił w głowę 7-letnią Lucję Jankównę, która musiano umieścić w szpitalu Spółki Brackiej.

Czy niema kary na opieszałego kamienicznika?

wypożyczone pieniądze.

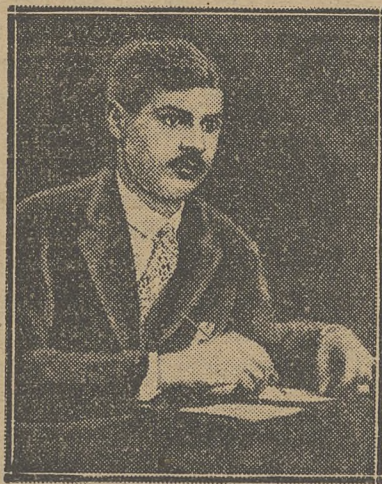
Franciszek Kudła zamieszkał w Katowicach przy ul. Kozielskiej 6, jako sublokator jednego z pracowników kolejowych i operując sprytnie nie został zameldowany, dzięki czemu przeszkodził policji w likwidacji „przedsiębiorstwa”.

Ku przestrodze łatwowiernych należy nadmienić, że Kudła ma na sumieniu

szereg afer oszukańczych,

jednak zawsze umiał się z nich wywinąć. Obecnie jednak nie minie go ręka sprawiedliwości, gdy tylko zostanie schwytany.

Aby czynność tą ułatwić, zamieszczamy podobiznę oszusta



**BEZ PASZPORTÓW
ZAGRANICZNYCH I WIZ
LETNIE WYCIECZKI
MORSKIE**

do Anglii, Szkocji, Irlandji, Francji, Belgji, Holandji, Danji, Norwegji i Szwecji w lipcu i sierpniu 1933 roku.

CENY BILETÓW OD 100 ZŁ.

Informacje i sprzedaż biletów w biurach
LINJI GDYNIA-AMERYKA
w Warszawie—Marszałkowska 116
w Gdyni—ul. Waszyngtona
w Łwowie—ul. Na Błonie 2
w Krakowie—ul. Lubicz 3
w Rzeszowie—ul. Grotgera 1004
oraz w biurach podróży.

**PRACUJESZ NA LĄDZIE—
ODPOCZYWAJ NA MORZU**

Uwziął się złodziej

Mieszkanke Król. Huty panią Anne Graeber (Wolność 8) prześladował wyjątkowy pech. W ostatnich dniach miała „zagościł” do jej mieszkania nieznamy dotychczas amatorzy cudzej własności, którzy nie ruszywszy garderoby i innych cennych przedmiotów zabrali dwa złote zegarki.

Zmarwiona z powodu dotkliwej straty pani Anna poskarżyła się policji, która niebawem dostała złodzieja. Jest to 20-letni Alfred Chrobok (Głównackiego 3), któremu obydwie zegarki odebrano.

Skarżył się on, że nie mógł znaleźć na nie amatora.

I na złodziejasków przyszły ciężkie czasy.

U. - N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Upłynęło ze dwa tygodnie — moja świeża kochanka żyła ze mną, jako żona, jej dawny mąż przychodził do mnie, jak dawniej, jakby nigdy nic, chodził z nami kraść i przestałem go zupełnie podejrzewać, widząc go stale wesołym. Pił i używał, jak szalony, co przypisywałem po cześci jego głupocie, a pozatem temu, że nigdy nie miał w ręku tyle pieniędzy; z jednej tylko „roboty” dostał „dole” 20.000 rubli. W przyszłości okazało się, że się myliłem, on tylko zalewał robaka z zgryzoty i smutku, po stracie swej żony i knuł plany zemsty.

Odpoczął znowu krótką chwilę i dalej mówił.

V.

— Pewnego dnia przyszedł do mnie, w towarzystwie jakiegoś jegomościa, którego przedstawił jako swego kolegę, z którym kiedyś razem pracował w Moskwie i teraz nadaje na Nikolskiej ulicy „robotę” — bogatego jubilera, gdzie — będzie się można przyzwolcie „odreperować”. Zgodziłem się więc, obiecałem pomówić ze współnikami i dać odpowiedź nazajutrz. Zaczął mi wtedy tłumaczyć, że tam nie trzeba więcej, jak dwóch do środka i jeden na „cynku”, a tym, miał być ów nadawca. Nie podejrzewałem ani tego nadawcy, ani mego współnika, a że potrzebowaliśmy wtedy pieniędzy, bo chciałem z

„moją” wyjechać do Niemiec, więc sam nalegałem na przyspieszenie tej „roboty”. Miałem zamiar wysprzedać wszystko i przenieść się zagranicę, a tam kupić kino, albo założyć hotel i osiedlić się na stałe, kończąc w ten sposób niebezpieczną karierę złodziejską. Ach, te przekleste pieniądze... zawsze mi ich było mało...

Wyjechaliśmy na drugi dzień — kołance mej nic nie mówiłem, doład jadę i po co — zawsze trzymałem się tej zasady, niewtajemniczania kobiet w swoje interesy zawodowe i radzę ci to samo, choć byłbym może lepiej uczynił, radząc się swojej. Przyjechałem do Moskwy, stanąłem w hotelu Europejskim na placu Teatralnym i w nocy poszedłem oglądać interes. Widzę, że ten interes można robić na „kaber” albo przez korytarz. Z korytarza były drzwi żelazne, zamknięte na dwie sztaby i patentowaną dwuskrzydłową „pietruwę”. Rozważyłem, że najlepiej jest robić z korytarza, bo na górze, nad interesem, była sala tańców, prawie całą noc otwarta, a pod interesem nie było ani piwnicy, ani żadnego lokalu, tak, że na „kaber” było niewygodnie.

Z korytarza zaś była tylko ta trudność, że co godzinę przychodził nocny „skower” nakrecał zegar i sprawdzał, czy „pietruwa” nie naruszona. Z frontu w żaden sposób nie można było robić, bo akurat naprzeciwko stał „skiel” przed jakąś rządową instytucją. Tu muszę ci powiedzieć, że interes stał „na widno”, całą noc, a przez wystawy „skower” też co godzinę zaglądał do środka. Co ty byś zrobił? — zapytał Dawida.

— Niema co, trzeba z korytarza — od-

parł Dawid.

— Dobrze mówisz, ale powiedz mi, co byś ty zrobił z temi „pietruwami”? „Skower” stale zaglądał i sprawdzał czy nie naruszone i jakby zobaczył, że „pietruwy” niema narobiłby hałasu i „klapa”. A tam „roboty” przy „pudle” musiała trwać conajmniej dwie godziny, pracując „rakiem”. No wiec?

Dawid spostrzegł, że przy tych „fachowych” pytaniach i uwagach twarz suchotnika zabarwiła się lekkim rumieńcem i rozpoznała się, jakby odżywając pod tchnieniem dawnych wspomnień; widać „fachowa” namietność nie wygasła dośzczętnie w tej ruinie człowieka i złodziejska żyłka zagrała w nim na nowo, kiedy pytaniami swemi chciał się przekonać, czy Dawid jest dobrym „remiechą”.

— Jabym się urządził tak: — odparł Dawid. — Dorobiłbym „pasówki” do „pietrow”. Później trzeba było wpuszczać dwóch do środka i zamknąć ich na nowo. Po zrobieniu „pudła” dać „cynk”, temu co został na ulicy, żeby was wypuścił — nalepić papier na szybie wystawowej. A jeżeli „pasówki” nie można dorobić, to trzeba było kupić podobne „pietruwy” i klucze już będą; w najgorszym razie, kiedy nie można dobrać kluczy, trzeba „skasować” stare „pietruwy” i zawiesić podobne, żeby stróż nie mógł się „tropnąć”. No, a wtedy, jak masz interes zamknięty na własną „pietruwę”, to jesteś w domu — możesz zabierać się do roboty.

¹⁾ Stróż nocny

²⁾ Policjant.

³⁾ Kasa.

⁴⁾ Maister.

Dalszy ciąg na str. 11-cy.

¹⁾ Obserwacja

²⁾ Zamek

Zanosi się na sensacyjny proces Dr. Hofmokl-Ostrowski oskarża autora krytyki jego sztuki „Zabawka”

Do oddziału 12-go sądu grodzkiego wpłynął niezwykle akt oskarżenia wniesiony przez adw. Zygmunta Hofmokl-Ostrowskiego w imieniu własnym.

Poniżej podajemy dosłowny tekst:

„Akt oskarżenia. Podpisany Zygmunt Hofmokl-Ostrowski, zamieszkały w Warszawie, Nowy Świat 23, oskarża Nuchema Asza, lat 40, reportera „Wiadomości Literackich”, zamieszkałego w Warszawie, pl. Marszałka Piłsudskiego (kawiarnia I. P. S.) o to, że w wydawnictwie periodycznym „Wiadomości Literackie” w numerze 24 z dnia 28 maja 1933 r. w sprawozdaniu p. t. „Teatr”

dopuszczał się zniewagi szkicu dramatycznego oskarżyciela „Zabawka”,

a mianowicie przez zamieszczenie w tem sprawozdaniu ustępów:

a) „ale tu nie przemawia ani oskarżona, ale mówi w jej imieniu adwokat. Przemawia źle. Zarówno

obrona klientki, jak i akt oskarżenia, rzucony mężczyznom, to raczej kręćtactwa adwokackie, niż dramat”.

b) O bohaterce sztuki wyraża się w sposób następujący: „Ta kobieta przypomina mi pewnego sierżanta, rosłego, wasatego draba, z szabłą i rewolwerem u pasa, który bał się wsiąść do przedziału kolejowego, gdzie sam siedziałem i powiedział do żony, stojącej na peronie: — Maniu, to ja tu nie siadam, bo tu żyd jakiś tam siedzi, to jeszcze mi coś złego zrobi”.

c) Wreszcie w ustępie, zawierającym ocenę sztuki, zamieścił zdanie: „Zabawka p. Hofmokl-Ostrowskiemu nie udała się. Zabawa w teatr, to zabawa niebezpieczna. Skazujemy autora na dwa tygodnie niepowodzenia”.

Ustępy te zawierają cechy przestępstwa z art. 255 par. 1 K. K., gdyż pomawiają sztukę „Zabawka” o właściwości, które mogą ją poniżyć w opinii publicznej lub na-

razić na utratę zaufania, potrzebnego dla jej stanowiska w literaturze i

podlegają karze aresztu do lat dwóch, wedle tegoż artykułu. Wnoszę o pociągnięcie oskarżonego do odpowiedzialności w myśl tego przepisu, rozpisanie rozprawy głównej, wezwanie obu stron, względnie ich pełnomocników, oraz świadków:

Marszałka Senatu, p. Raczkiewicza, prezydenta miasta p. Słomińskiego, wiceprezesa Rady Miejskiej, p. Wilczyńskiego, byłego dyrektora kancelarii cywilnej Pana Prezydenta, p. Lenza.

Ponadto w charakterze biegłych pp.: Jana Lorentowicza, Karola Irzykowskiego, Józefa Chmielińskiego, dla oceny wartości sztuki.

Uzasadnienie. Skarga niniejsza ma na celu

położenie kresu zawodowemu obniżaniu wartości sztuk teatralnych bez ich zrozumienia oraz nadużywania gościnności teatrów dla t.

zw. krytyków, którzy korzystają z bezpłatnych biletów, i będąc samymi konkurentami złośliwie przeszkadzają rozwojowi istotnej sztuki dramatycznej polskiej.

Szerszy wywód uzasadnienia zastrzegam sobie do rozprawy publicznej.

(—) Zygmunt Hofmokl-Ostrowski.

Czwartek 1 Czerw. 1933 r.	Dziś: Jakóba.
	Jutro: Marcelina.
	— SŁONCE
	Wschód sł. 3.21. Zachód sł. 7.46. Wsch. ks. 3.20. Zach. ks. 7.47.

POGODA

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, wyżyna Małopolska, Śląsk, Podhale i Tatry: naogół dość pogodnie i ciepło, jednak miejscami ze skłonnością do burz. Słabe wiatry wschodnie.

Pozostałe dzielnice: pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym.

U. - N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

— „Mołodiec” jesteś, dobry „remiecha” z ciebie, widzę, że znasz się na wszystkim i nie żal umierać, jak tacy jak ty, zostają zastępcy. Właśnie zrobiłem, jak mówisz. „Pasówki” nie mogłem zrobić, a i takich samych „pietrów” nie mogłem za żadne pieniądze dostać, więc kupiłem podobne. Skasowałem stare i zawiesiłem swoje na próbę, czy „skower” połapie się. Obserwowałem go z kąta, ale nie zauważył tej zamiany: nakręcił zegar, obmacał „pietrów”, pociągnął i poszedł. Zawołałem spółnika i weszliśmy do środka, a ten „nadawca” zamknął nas i miał czekać na „cynk” ze środka.

Interes zajmował duże pokoje, z wielu szafami oszklonemi. Na półkach była moc sreber, zegarów i zegarków. Uderzało w oczy, że lepsze, cenniejsze rzeczy były pochowane. „Pudło” było wpuszczone w mur — okazało się „wiedeńska stara marka”, grat. Przystąpiłem bez namysłu do roboty, pracowałem zawzięcie — każda sekunda była tu droga... nagle usłyszałem kroki na korytarzu i zrozumiałem, że „skower” sprawdza zamki. Słyszałem szcęk szarpniętej kłódki; nakrecanie zegara i wreszcie oddalające się powoli kroki.

Wszystko szło dobrze. Pracowaliśmy na zmianę bez przerwy. Nareszcie pierwszy i drugi pancierz został rozpruty. Spółnik pracował bez zarzutu, ledwo dając się zastąpić przy borowaniu. Za kilka minut puścił ostatni pancierz — „pudło” było zrobione. Kiedy zairzałem do środka stanąłem ośniony. Było całe wypełnione złotymi wyrobami jubilerskimi. Niezliczone zegarki, pierścienie, szmury pereł, kolje, brosze i inne rzeczy, pozatem pieniądze w złocie, które na oko mogłem ocenić na

jakieś 20.000 „błatów”, drugie tyle w papierach. W jednej z przegródek było pełno drogich kamieni, tak, że kiedy otworzyłem pudełko i rozchyliłem wate, byłem prawdziwie ośniony blaskiem i migotliwymi połyskami tych kamieni. Pomyślałem, że tego wystarczy mi na całe życie i zacząłem ładować, co cenniejsze rzeczy do teki i skórzanego worka, bo o zabranie wszystkiego nawet mowy nie było i dałem „cynk” w oknie.

Cała robota trwała półtorej godziny, mieliśmy jeszcze trzydzieści minut do nadejścia „skowera”. Trzeba się było teraz ulotnić. Dochodziła już czwarta i „miotła” tego domu mógł już wstać do zamiatania ulicy. Upłynęło już kilka minut, jak dałem „cynk”, a spółnik nasz jakoś nie zjawiał się. Każda sekunda oczekiwania wydawała się wiekiem, jeszcze kwadrans, a możemy być zgubieni.

Wtem usłyszeliśmy zgrzyt sztab i za chwilę drzwi się otwarły. Wziąłem teczkę, spółnik worek i „statki” i znaleźliśmy się na korytarzu. Spółnik mówi do mnie: — Zobacz czy nie zostawiłeś czego w środku!

— Obmacałem na predce kieszenie i zdrętwiałem z przerażenia — nie miałem portfela z dokumentami. Oddałem mu teczkę i wpadłem do środka, szukając portfela w kacie, gdzie się znajdowała cały czas marynarka i futro, które zdjąłem przy robocie. Znalazłem, biegłem do drzwi, chcąc uchylić, a tu ani rusz! Pukam pocichu, może trzyma, — bez rezultatu... cisza...

I tu dopiero błysnęło mi w głowie, że jestem w pułapce, zgubiony. Nie zdążyłem się zorientować, co robić, kiedy usłyszałem sobie błyskawicznie, że to nie wypa- „skower” przyszedł spełnić swoją funkcję. Włosy stanęły mi dęba — sądziłem, że wszystko spostrzeże. Zdumiałem się. Nakręcił zegar, sprawdził „pietrów”, jak zawsze i potem oddał mi spokojnie, miarowymi, ciężkimi krokami. Uprzytomni-

łem sobie błyskawicznie, że to nie wypadek, że padłem ofiarą wyrafinowanej zemsty mojego „głupiego” spółnika, za jakiego go miałem. Teraz zrozumiałem całą gorzką prawdę: Co posiejesz, to zbierzesz!...

Zasiałem w jego sercu zemstę i doczekałem się jej plonu. Zrozumiałem teraz wszystko. Kiedy zdjąłem futro, biorąc się do roboty, musiał zauważyć, że w bocznej jego kieszeni tkwi portfel, w którym miałem dokumenty i weksle, wystawione na moje nazwisko. Wyrzucił go skrycie dla mnie na ziemię, a gdy już byliśmy na korytarzu, przypomniał mi o nim. Było u nas zwyczajem, zwracać jeden drugiemu uwagę, na pozostawione rzeczy po skończonej robocie i to mnie teraz zgubiło. Otworzyłem portfel i z wielkim zdziwieniem zauważyłem, że oprócz moich papierów znajdują się jeszcze jakieś inne, których poprzednio nie miałem. Przejrzałem je szybko i przekonałem się, że przybyły mi jakieś podejrzané dokumenty spiskowca, informacje o jakichś politycznych zamachach, jakiś protokół i sprawozdanie z tajnego posiedzenia.

No, no! pomyślałem, ładnego „głupca” miałem!... Mnie starego „urke”, żeby ktoś tak „skantował”... nie spodziewałbym się po nim czegoś podobnego... Zacząłem palić pośpiesznie kompromitujące papiery jakiegoś „partyjnika” nad zapalniczką, słusznie rozumując, że te ułatwienia do carskiej szubienicy są mi wcale nie potrzebne. — A co teraz pocznę? — rozważałem na zimno, jak wydostać się?

Daremnie wysilałem swój mózg, by coś wymyślić. Poczulem się bezapelacyjnie zgubiony i zdawało mi się, że wszystkie tykające zegary naokoło mnie, zgodnym chórem stwierdzały: Zgu-bio-ny; a jeden z większych zegarów, umieszczony w pięknej, czarnej, rzeźbionej szafce, z dziwacz- nymi figurami jakichś kornadantów na szczycie, potwierdzał niezmordowanie za- wszystkichmi najgłośniejsze: tak! tak! tak!

RADJO

KATOWICE. Czwartek 1 czerwca.
11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.77: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.15: Komunikat gospodarczy. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Intermezzo muzyczne. 15.35: „Kobieta z przedmieścia” 15.50: „O narzędziach”. 16.05: Intermezzo muzyczne. 16.25: Kurs średni języka francuskiego. 16.40: „Jan Władysław Dawid, jako uczony i pedagog”. 17.00: Pieśni polskie i czeskie. 17.40: Odczyt. 18.00: Muzyka lekka i taneczna z Warszawy. 19.00: Felieton sportowy. 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty harcerskie. 19.30: Kwadrans literacki — „Sabałowe bajki”. 20.00: Muzyka lekka w przerwie. Wiadomości sportowe. 21.30: Stuchowiska z Warszawy: „Syrena” i „Lekcja tańca”. 22.15: Muzyka taneczna.

Zaparcie. Stawni lekarze specjaliści zaświadcza, że z działania naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-Józefa** są pod każdym względem zadowoleni.

KATOWICE, Piątek 2 czerwca.

11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.00: Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Chwilka lotnicza i przeciwważowa. 15.30: Chwilka morska i kolonialna. 15.35: Intermezzo muzyczne. 16.10: Pogadanka z działu „Ogrodnik Śląski”. 16.25: „Przegląd wydawnictw periodycznych”. 16.40: Odczyt p. t.: „Ochrona zwierząt w Polsce”. 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka i taneczna. 19.00: „Pieskowa skała”. 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty sportowe. 19.30: Felieton. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny, w przerwie Wiadomości sportowe. 22.00: Felieton literacki p. t.: „Cyprian Kamil Norwid”. 22.20: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Ogłoszenia DROBNE

ZEGIESTÓW - ZDRÓJ, pensjonat Żorlina Pauliny Bieleckiej — komfort, zdrowie, swoboda przy minimalnym wydatku. Idealny wypoczynek dla pracowników umysłowych. Pierwszorzędna kuchnia. Na maj i czerwiec zniżki. Informacje w Katowicach, tel. 21-06.

ZAPISY na Jednoroczny Kurs Handlowy dla Dorosłych Katowickiej Izby Handlowej przyjmuje kancelaria Szkoły Przysposobienia Kupieckiego w Katowicach, ul. Stawowa 6 od 1 do 15 czerwca codziennie od 8-jej do 12-jej oraz wieczorem od 6-jej do 8-jej. Wykłady odbywają się w godzinach wieczornych i obejmują: księgowość kupiecką i bankową, arytmetykę handlową, naukę o handlu — wexlu i ceku, korespondencję handlową oraz reklamę i sprzedaż za pośrednictwem agenta, — nadobowiązkowo stenografię i pisanie na maszynie. Na kurs ten przyjmuje się uczniów obojga płci, którzy ukończyli lat 18, na podstawie świadectwa przynajmniej 7-klas szkoły powszechnej lub 3-klas szkoły średniej. Opłata wynosi zł. 18, — miesięcznie. Uczestnicy kursu korzystają z 75 proc. zniżki kolejowej (płacą tylko 25 proc. ceny biletu). Dyrekcja szkoły.

PASZEK ALOJZY, rocznik 1902 z Czerwionki, pow. Rybnik, zgubił książeczkę wojskową i kartę mob., wystawioną przez P. K. U. Pszczyzna. Dokumenty te unieważnia się.

Z frontu przemysłowego „Dziura”, którą trudno upilnować

Leżąca bezpośrednio przy pasie granicznym kolonia Karol Emanuel jest dla strażników granicznych ścigających przemytników, nielada

orzechem do zgryzienia.

Linia graniczna w Karol Emanuel biegnie pomiędzy domami, ogrodami i zabudowaniami gospodarzem, a

nawet je przepoławia

tak, że n. p. część domu leży w Polsce, część zaś w Niemczech.

W tych warunkach nie trudne jest przekroczenie granicy nawet z większym bagażem.

Mimo tych napozór „łatwych przejść” udaje się strażnikom wyławianie „szmugli”.

Wczorajszej nocy o godz. 0.30 na polach pod Karol Emanuel natknęli się strażnicy na przemysłowców się przemytników z towarami. Wziewani do zatrzymania się przemysłowcy

zdwoili szybkość.

Padli strzały, które nikogo nie zraniły; zniewolili jednak do zaniechania ucieczki.

Zatrzymanymi są

mieszkańcy Bielszowic:

Józef Magiera (Zabrska 71), Józef Szczerek (Zabrska 100), Herbert Tomik (Zabrska 174) i Adolf Magiera (Kościełna 1), mieszkaniec Nowej Rudy Józef Pyrek oraz mieszkaniec Nowej Wsi Franciszek Janus (Cmentarna 15). Znalezione przy nich „szmugiel” w postaci 25 kilo drożdży, 25 kilo płatków kokosowych, 9 litrów Maggi oraz 20 kilo pomarańcz, rodzynek kosmetyków i sardynek powędrowało do urzędu celnego, przyczem wysokość ukroczonych opłat celnych u-

Różyczka i... Kradnie

Donosiliśmy o zagadkowej kradzieży pieniędzy w zakładzie fotograficznym Hoffmanna w Król. Hucie. Aczkolwiek kradzież została dokonana w marcu r. b. policja wpadła na trop złodzieja w spódnicy. Jest to 22-letnia Róża Sacherówna z Król. Huty (3 Maja 97), która z rumieńcem wstydu przysłała się do kompromitacji.

Sprawa znajdzie się niebawem w sądzie.

Złodziej biżuterii pod kluczem

Wczoraj wieczorem przytrzymała policja w Katowicach 22-letniego Wilhelma Müllera, zamieszkałego w Katowicach przy ul. 3 Maja 9, pod zarzutem kradzieży i sprzedaży biżuterii na ulicach Katowic.

Stwierdzono, iż Müller sprzedał pewnemu nieznanemu mężczyźnie większą ilość stopu złota za minimalną cenę, a ponadto niejakiemu Wilhelmowi Rotheimowi odstąpił wartościową biżuterię za 60 złotych.

Przy Müllerze znaleziono podczas rewizji aparat do ogrzewania marki „Surga”, służący do topienia metali, tudzież pek wytrychów i klucze do kasy ogniowatej.

Müllera osadzono w areszcie, skąd powędruje do sądu.

stalono na 360 zł.

Grzywna wyniesie 1800 zł.

Zajęte artykuły nabyto za cenę 450 zł.

★

Na odcinku placówki Szarlej zatrzymali wczoraj strażnicy graniczni Franciszkę Nowarową z Szarleja, która dla uniknięcia kontroli ominęła budynek przejścia granicznego.

Pozbawiono ją kilkunastu pomarańcz, które niosła dla chorego dziecka.

★

W zastawione pod Brzozowicami czujki strażnicze wpadli wczoraj nocy, powracający z Niemiec z przemylem Piotr Olszówka i Henryk Opara z Kamycz pow. Będzin, Paweł Duda i Józef Kańtoch z Dobieszowic (pow. Będzin). Stanisław Zapala z Grodzca, zaś na odcinku pod Brzezinią zostali zatrzymani mieszkańcy Dobieszowic Antoni Kańtoch i Józef Mitas.

Dwaj ostatni pełnili funkcje „szpiacy” i nie posiadali towaru, natomiast pozostałym odebrali „zielonkowie” 10 kg. pomarańcz i 20 kg. rodzynek, lokując je w pewnym magazynie urzędu celnego.

★

Owa śmiała włamanie w jedną noc

Wczorajszej nocy miała policja katowicka wiele pracy. Około godz. 3-jej zatrzymano na gorącym uczynku włamanie do składu radjotechnicznego „Deblessem” przy ul. Marsz. Piłsudskiego 27 w Katowicach — wielokrotnie karanego złodzieja, 25-l. Leona Nierobisza (Piłsudskiego 21), którego osadzono za kratkami.

Też samej nocy dostali się do restauracji Widery przy ul. ul. Dworcowej złodzieje, których łupem stało się kilka butelek wódki.

Już nad ranem udało się policji ująć amatorów „darmochowej” wódki. Są to mieszkańcy Katowic: Karol Bednarz, Alfred Mańka, Emil Emmerling i Franciszek Ogrodnik. Siedzą.

Zaginęła na wycieczce

Jeszcze w ub. sobotę wyjechała z Siemianowic w liczniejszym towarzystwie na wycieczkę do Murcek 19-letnia Janina Pilniakówna, córka Alojzego Pilniaka z Siemianowic (pl. Wolności 2) i dotychczas nie powróciła pod dach rodzicielski.

Zaginiona jest c. blondynką o piwnych oczach, smukłą (wzrost ok. 160 cm.), ubrana w długie popielate spodnie sportowe, bluzkę sportową koloru lilla i kamizelkę sportową aksamitną z nikłowymi guzikami.

Osoby, którym znane jest miejsce pobytu Pilniakówny, zechcą o tem zawiadomić straconego ojca lub najbliższy urząd policyjny.

Reperuiar Teatru Polskiego

Środa, 31. 5. „Egipska pszenica”.

Czwartek 1.6: Z powodu gen. próby „Holdu Pruskiego” przedstawienie zawieszono.

Piątek 2.6: „Hold pruski” przed gmachem wojewódzkim g. 9.20.

Sobota 3.6: „Fierett i Patapon, (premiera) g. 9.20.

„HOLD PRUSKI”

Oto tytuł widowiska historycznego Gwidona Trzywdar-Rakowskiego, snuto na tle obrazu matejkowskiego, w którym mistrz polskiego malarstwa historycznego Jan Matejko, uwiecznił wielkopomny moment „Holdu”. Widowsko to, w którym bierze udział cały zespół artystyczny Teatru przy wspólnym udziale chóru „Echa” Katowickiego oraz katedralnego, policji oraz wielkiej rzeszy statystów — odbędzie się jutro, 2 czerwca, o godz. 8 wieczorem przed gmachem urzędu wojewódzkiego. Reżyseruje Bryliński. Bilety sprzedaje kasa teatru oraz w dzień przedstawienia od godz. 16-jej przy 4-ch kasach na placu przed Śląskim Urzędem Wojewódzkim. PREMIERA „FLORET I PATAPON”

W sobotę dnia 3 czerwca o godz. 20 premjera farsy Hennequina p. t. „Floret i Patapon”, która swe wyjątkowe powodzenie na wszystkich scenach świata zawdzięcza pogodnej treści i dowcipnym sytuacjom. Niewyczerpana inwencja humoru biegnie bez przerwy. Główne role odtworzą pp. Hańska, Mańska, Marwicz, Stróżyńska, Arnold, Biesiadecki, Godlewski, Mikołajewski, Wosilewski i in. Reżyseruje Kochanowicz.

5 lat więzienia za szpiegostwo

Sąd okręgowy w atowicach pod przewodnictwem prezesa S. O. Arcta rozpatrywał w dniu wczorajszym sprawę przeciwko Wilhelmu Wyleżołowi z Mikołowa, oskarżonemu o szpiegostwo na rzecz ościennego państwa.

Rozprawa odbyła się przy udziale biegłych znawców wojskowych przy drzwiach zamkniętych. Akt oskarżenia popierał wice-prokurator rejonu I dr. Nowotny.

Po przeszło czterogodzinnej rozprawie sąd wyłożył wyrok, skazując oskarżonego Wyleżoła na 5 lat więzienia i 5 lat utraty praw obywatelskich.

Gdzie paniusia ma przemycik?

Z tem uprzejmem zapytaniem zwrócili się wczoraj funkcjonariusze straży granicznej z kom. Lipiny do mieszkanki Król. Huty pani Anny Hajdzikowej (Stycznińskiego 39), o której było wiadomem, że magazynowała w swym mieszkaniu owoce południowe, przemycane z Niemiec.

Mocno strwożona pani Hajdzikowa nie czyniła żadnych trudności „zielonkom”, którzy bez większego trudu odnaleźli starannie ukryte pomarańcze, rodyńki i ekstrakt Maggi.

Wszystko to zajęto i przetransportowano do urzędu celnego w Chorzowie.

Prócz przykrości i strat materialnej czeka panią Hajdzikową dotkliwa grzywna.

Pech Michałowicz

Byli bez pracy — na życie chcieli zarobić, więc jeli się „szmugli”.

Ale pech chciał, że bezpośrednio po przekroczeniu zielonej granicy zostali zatrzymani z 56 pomarańczami, kilkoma pudełkami sardynek i 15 cygarami, które im skonfiskowano.

Ze zwieszonymi głowami wracali do rodzinnych Michałowic Hugon Kandzia i Bernard Muszałik.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wżg zamiejscowy zł. 2.50 zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEN: Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł. 275. 1 mm wiersz i lamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr drobne 15 groszy za wvraz W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas, w Katowicach

Redaktor: Józef Książek.

P. K. O. Nr. 300.277.

Druk „Prasa Polska” S. A.